

TRENY

JANA KOCHANOWSKIEGO,

STUDYAMI I PRZYPISAMI OBJAŚNIONE.

PRZEZ

Felicyana.

(Dokończenie).

§ 2.

Poeci wieku XVIIgo: Daniecki, Miaskowski, Morolski, Korejwa, Kochowski, Odymański, Twardowski.

Daniecki (Jan). *Elegie na śmierć żalosną.... Joachima Lubomirskiego. Kraków 1610 r.*—Idzie tu i owdzie wzorem Kochanowskiego, zastanawiając się: gdzie się podział zmarły (właściwie poległy pod Smoleńskiem), dokąd się udał? jakim był? jak dużo był wart? Wreszcie żywcem bierze z Trenu V-go.

... Jako latorośl winna pod matczynym bokiem
Ledwie się co podniosła, aliści z złém okiem
Robotnik, nie opatrzenie przytnie ją żelazem,
A ta zbywszy sił padnie na matkę zarazem....
....Toż też właśnie potkało, i t. d.

Język wszędzie czysty i harmonijny, wiele szczęśliwych a oryginalnych zwrotów i wyrażeń; ogólnie poezya bardzo wdzięczna.

Grabowski Bartłomiej. *Plankt żalosego syna y Thren pogrzebowy Jch M. M. Panów opiekunów na świętobliwe zeście JM. pani Barbary Zamoyskiej z Tarnowa, Kancelrzowej i Hetmanowej kor. 1610.*—Naprzód idą Żalobne lamenty syna, potem Plankty krewnych, powinowatych i go-

ści, wreszcie od samej zmarłej pocieszenia każdemu z osobna, w rodzaju Trenu w Kochanowskim XIX. Całość jednak naśladowana raczej z Grochowskiego, w części z *Łez smutnych*, w części z *Pogrzebowych Planktów*. Wiersz słaby i rzecz sama dość mierna.

Piotrowic (Jan). *Żale pogrzebowe po ześściu prętkiém sławnéj pamięci JM. pani Katarzyny z Czarnkowa Czarnkowskiej... Małżonki Stephana Grudzińskiego z Grudny 1611.* — Powtórzony tam obraz Nioby z Trenu XV. Dalej naśladuje już poeta Grochowskiego, miejscami nawet wypisuje go żywcem, jak np.

Grochowski (Łzy smutne).

Nie masz cię już, przeszedłeś, dobrą noc powiedział;
Jako gość który z nami dziś w gospodzie siedział,
Albo jako wychodzi wygnaniec w swą drogę,
Wiecznie działki żegnając i żonę ubogę;
Takes się z nami rozstał.

Piotrowic.

Tak mówiąc, powinnym noc dobrą powiedziała,
Jako gość, ze wszystkimi prędko się rozstała,
Albo jako wygnaniec, gdy w drogę wychodzi
Prędko się żegna, na tém i onéj nie zchodzi,

Po *żalach* idą rozmaite apoftegmaty porozwijane wierszem, jak np. *Miej świat we wszystkim powolny, cóż na tém? Wróc się do ziemie z którejs poszedł. Ja śmierć nikomu nie ustąpię. Godnaś nieba* i t. p. Wszystko to naśladowane z pieśni Kochanowskiego (passim). Poczem następuje: *Powinni do zmarłej, zmarła do powinnych* i t. d. podobnie, jak to ma miejsce w *Pogrzebowych Planktach*. Z resztą, wiersz wszędzie udatny, język też bardzo jeszcze czysty.

Miaskowski (Kacper). Jedyńy poeta, który jako elegista nie wziął z Kochanowskiego nic więcej nad kierunek drogi, i szedł dalej całkiem już o własnych siłach wytwarzając formy wielce kunsztowne. Co prawda, był to wielki artysta, poeta zaś zamaszysty, niemal wyłącznie rycerski. Takim też jest i Tren, w którym opłakał wielkiego hetmana. Trudno wypowiedzieć, jaką on siłę włożyć potrafił w tę mało wdzięczną Saficką strofę, chyba do wyrażen

namiętności miłosnej przydatną. Ale nieukrócony duch tego poety, zdawał się szukać sobie trudności. W zbiorze pieśni Miaskowskiego jest mnóstwo poezyi treści elegijnej; ale wszystkie wyłącznie jego wynalazku. Z resztą, nadzwyczaj wykwintne w formie, bogate w języku, wdzięczne w zwrotach, i w ogóle uderzająco poetyczne. Oplakiwał téż, podobnie jak Grochowski, Bernata Maciejowskiego i Jana Kazimierza królewicza, ale całkiem po swojemu.

Piotrowski (Wespazyan). *Żale pogrzebowe JM Panu... Sebestyanowi Lubomirskiemu. 1613.*—Zaczyna z góry śladem Kochanowskiego,

On ja, którym pióro me nie darmo zabawić
Myślił, a ku pociesze twojej wiersz mój stawieć.

Po niejakić przemowie, występuje *Ojczyzna* i opłakuje zmarłego, a *Echo* ją pociesza. Dalej idzie Żal drugi, w którym rozmawia *Persefona* ze *Stawą*, wzajemnie sobie przymawiając, zupełnie tak jak to ma miejsce w scenie pomiędzy *Apollonem* i *śmiercią* (*Alcestis* męża od śmierci zastąpiła). Dalej przemawia zmarły do pozostałej żony i synowej, a ci nawzajem do niego, w sposobie użytym już przez Grochowskiego w *Pogrzebowych Planktach*. W końcu, występuje sam poeta z pocieszeniami filozofii. Tu i owdzie wiersze wypisywane z Kochanowskiego.

Żabczyc (Jan). *Treny żałobne 1615.*—W ogóle naśladował Grochowskiego, nawet Tren IV wziął żywcem z *Gorzkich łez po Dobrocieskim*. Jedyńą jego inweneyą jest roztrząsanie zadawanego sobie samemu pytania: Kto śmierć sprowadził, Adam czy Ewa? Niby Ewa; ależ znowu winna była posłuszeństwo mężowi. Więc on; ależ znowu sprzeciwiałoby się to świętym tradycyom, które wyrażnie obwiniają Ewę. Nareszcie, godzi tę drażliwą kwestyę, składając rzecz całą na przekłętą węży.

Teodory (Stefan). *Suprema, albo ostatnia posługa JM. JMP. Gabryelowi Wojnie oddana.... synom zmarłego.... ofiarowana. 1615.*—Właściwy Tren nosi tam napis: *Wzór Żeścia pobożnego*. Stawiać w nim za przykład do naśladowania życie zmarłego, wychwala go że nie brał datków, i że mu *pieczęć* (był bowiem kanclerzem) *nie wiele pożytku*

uczyniła. Następnie opowiada jak go błogosławił na drogę brat biskup, jak brał Sakramenta, jak się zegnał z żoną i dziećmi, w czém naśladuje *Pogrzebowe Plankty* Grochowskiego. W przedśpiewie do tego Trenu igra z nazwiskiem *Gabryel Woyna*, tworząc z tego: *Niebo wygrał*, byle tylko łaskawy czytelnik zechciał precz usunąć jedno a zawadzające niepotrzebnie. Pierwszy to już przedsmak owego dziwactwa, które niebawem najbezczelniej wkroczyć miało w dziedzinę sztuki, zmieniając na wytarte miedziaki świetny dowcip Złotój Epoki.

Bezimienny. *Placziwe Naenia na ściągłą śmierć... Krzysztofa Byliny. 1617.*—Jest tych naenii pięć, wszystkie bardzo lichę. Po nich idzie *Testament*, w którym poeta, wystawiając zmarłego żegnającego dzieci i dającego im nauki, naśladuje *Łzy smutne* Grochowskiego. Na samym końcu zwraca się nieboszczyk do starego sługi (niejakiego Piotrowskiego), mówiąc:

Proszę, dozieraj tego, by czeladnik młody
Nie próbował z synami fortunnej pogody;
Srebro i jasne złoto strzeż, by nie ginęło,
A potem w wynalazku quitem nie *bruździło*:
Za co cię mój Stworzyciel niechaj błogosławi
Tu na ziemi, w krótki czas do posług mych stawi.

Jarochoowski Andrzej. *Łzy smutne na śmierć JM. Pana Melchiora Pudłowskiego męża rycerskiego i kawalera Hierozolimskiego, Jój Mości Pani Barbarze Pudłowskiej na utulenie w żałości.... podane. Kraków. 1617.*—Jest to wyrzekanie na okrucieństwo śmierci. Naśladowano tam z Kochanowskiego obraz cierpień Nioby, miejscami żywcem wypisując z Trenu XV, jak np.:

I na Sipilu kamieniem stanęła,
Skoro swych dziełek żałować poczęła.

i dalej:

Tak do opoki członki jój przystały,
Ze téż i teraz łzami się zalewa....
Obłapia zimny grób, w którym nieboga
Złożyła dziatki zrażone od Boga!

Następnie idzie pomysł do napisu grobowego:

Pudłowski leży pod tym tu kamieniem,
Którego zwano Melchior imieniem.

Maż dzielny, sprawny, a Hierozolimski
 Kawaler, strawił w cnotach swój dzieciński
 Wiek, na naukach i cnotach wysokich,
 Przez które godzien był dostać szerokich
 Włości, godzien był żyć dni Mathuzalem!
 Trzydzieści sześć lat odprawivszy, z żalem
 Nas wszystkich umarł.

W ogóle poezya dosyć słaba, język jednak czysty. Oplakiwany tu Melchior Pudłowski nie jest bynajmniej znany autor fraszek, które wyszły jeszcze w r. 1586, to jest w piątym jego życia.

K m i t a (Jan Achacy). *Apotheosis starożytnéj familiéj nieboszczyka ś. p. ks. Wojciecha Szydłowskiego. 1617.* Jest to rzecz tyleż prawie licha co i rzadka. Naśladuje w niej autor to Klonowicza, to Grochowskiego, w części także jest i sam sobą, ale nigdzie się nie zaleca poezją. Język téż jego mocno już nadpsuty i zarażony makaronizmem.

Chlebowski (Wawrzyniec). 1. *Pamiętka żałobnego z tego świata zeszcia JO. Paniey Army księżny z Kurlandu Radziwiłłowej.... uczyniona w Krakowie 1618.*—Zaczyna od wezwania *Melpomeny*, która mu się wnet odzywa *Echem* pocieszającym. Dalej wyśpiewuje *Pamiętkę żalobną*, w której nazywając nieboszkę *Świećcą*, powiada: że godna była pójść samemu Jowisza, ale że wolała sobie równego. Przerwy pomiędzy Trenami przeplatane są wzmiankowanem już poprzednio przyzywaniem echa, które jest zawsze pocieszającym głosem ze strony *Melpomeny*. Oto przykład tego niezbyt genialnego pomysłu, o którym wspominamy dla tego jedynie, że się znaleźli i tu jeszcze naśladowcy:

A podobno ja z wami toż téż niosąc brzemie,
 Uderzę smutną głowę o niewinną ziemię.
Melpomene! upadam! Ratuj mię! *Echo.* Ratuję.
 Wielka żalosość serce me zdejmuję. *Echo.* Ja czuję.
 Czujesz śliczna Bogini? niech już tego. *Echo.* Mego?
 Twego Nimfo Słowieńska żalobnego. *Echo.* Czego?
 Spiewania dokończymy. Dodaj ceny. *Echo.* Weny?
 Wena jest. Oto idą kamieny. *Echo.* Ameny.

Daléj idzie *Lament żaloby* ze strony syna, zaczynający się wzorem Kochanowskiego w Trenie XII:

Nie wiem ktoby mógł nad mię bardziej się frasować,
Nie wiem ktoby miał nad mię serdeczniej żałować.

Odtąd téż ciągle już naśladuje Kochanowskiego (*passim*), aż wreszcie w *Threnie pociesznyim per prozopopejam w którym się zamyka odpowiedź w duchu wiecznej pamięci godnej księżny synowi swemu*, niewolniczo ślad w ślad idzie za Trenem XIX. Kończy rzecz parę nagrobków.

2. *Smutne Threny y żalosne nagrobki na zeście z tego świata...zaczego paniecia JM. Pana Stanisława Przerebskiego. Kraków 1621.*—Robota to o wiele lepsza od poprzedniej. Naprzód idzie sam Tren, mający nie jedno miejsce szczęśliwe, jak np:

Jak niegdyś Ganymedes orlemi skrzydłami,
Takeś ty jest zaniesiom pod niebo cnotami.

Wkrótce jednak napotykamy już Kochanowskiego (Tren X):

Ozów się Stanisławie w którejs wzdzy stronie?
Pociesz smutnych, a powiedz: czyś w górnym Syonie,
Czy w polach Elizejskich, czy przy brzegu rzeki
Niepamiętnój, podziemnej Charonta opieki?
Gdziekolwiek jest, nie wątpię żeś jest w odpocznieniu.

Daléj idzie: *Wzywanie umarłego o dostąpienie żywota wiecznej chwały*, w którym sam zmarły przemawia od siebie o chwale zagrobowej, zupełnie wzorem, jak i przód, Trenu XIX. Kończy rzecz, jak i poprzednio, kilka nagrobków, a raczéj głosów zmarłego z po za mogiły (1).

Morolski (Jan Dominik). *Pamiętka śmierci małżonki... przez męża uczyniona. Kraków. 1628.*—Oplakuje w niej żonę, zmarłą w piętnastej zaledwie wiosnie życia. Poezya to jest w całym znaczeniu zasługująca na nazwę świetnego dowcipu. Wszystko tam w przyjemnych zwrotach i śmiałym zestawianiu antytez. Rozczytując się w tych zręcznostkach poetyckich, mimowoli zapytujemy siebie, jak można było płakać ukochanej osoby w sposób

(1) Na egzemplarzu któryśmy studyowali, dopisano jest w miejscu tém, spada przez kogoś niechętnego nieboszczykowi:

Sic transit gloria mundi.

Otosz wasza złość y górna wyniosłość

Pogrzebiona iest pospolu z wami w poyrszodek ziemnij.

podobnie igraszkowy? Smak tam już zepsuty, skrzywione uczucie piękna. Z tém wszystkiém, poezya to niepospolita, dużo nawet oryginalna, i skutkiem tego zasługująca na uwagę, jako wyrobienie świeżej, względnie nawet wielce kunsztownej formy. Poeta igra naprzód ze szczegółami towarzyszącemi śmierci swój żony. Są to epigrammatyczne ustępy, rozwijające niby pociechy dla serca z lada powodu. To: że w maju umarła, że w wieczór, że w czwartek, że pochowana w kościele Wszystkich świętych, że zaraz potem kościół został odnowiony, że ciało jój złożono tuż przy ołtarzu Trzech królów, że młodo umarła, że wprzód od męża, i t. p. W oddziale tym, jeden z epitafów (Vty z rzędu) naśladowany jest z fraszki (w ks. I) do *Paniey*:

Przepyszne mauzolea i egipskie grody...
...Marmur, złoto, chorągwie zagubiają fatą;
Samój z dowcipu sławy, póty, póki lata.

Dalej idą ustępy płaczebne parafrazowane z tekstów biblijnych, potem kilka nadgrobków nieboszce, wreszcie właściwe *Treny* w liczbie trzech, mające już wiele wspólnego z Kochanowskim, mianowicie też III-ci z rzędu, w którym powtórzone obraz *Orfeusza i Nioby*, jak jest w *Trenie* Kochanowskiego XIV i XV-ym. Ku końcowi igra jeszcze poeta z imieniem żony (Zofia) i nazwiskiem jój (Kłosowska), ale już w sposób niezbyt szczęśliwy. W ogóle jednak forma wszędzie nadzwyczaj wyrobiona, język bardzo gładki i wdzięczny, wersyfikacya wzorowa, dowcip po większej części pełen poezyi. W zbiorze tym znaleźć można rzeczy godne nie jednego ustępu we *Fraszki*, i nawet wpływ ich, jak się zdaje, przeważnie wykształcił poetę.

Wysocki (Alexander Waleryan). *Mauzoleum albo grób wiecznej pamięci 1631.*—Zaczyna z góry wzorem niby Kochanowskiego:

Dosyć było żalości, dosyć narzekania,
Skarg, frasunków, boleści, stękania;
Nigdy płacze nie mogły być Symonidowe
Tak wielkie, ani większe lzy Heraklitowe.

Daléj idzie rodowód, wyliczenie konneksyi, i wreszcie szumne wyszczególnienie czynów zmarłego, wzorem *Łez Smutnych po Zamojskim*. W końcu pochwała osobistych domowych jego przymiotów. Ostatni ten ustęp jest najlepszy, ale właściwie cała rzecz nie zbyt wiele warta.

Koreywa (Jan Alexander). *Threnodya albo łzy żalu na śmierć królestwa Ich Mości. Kraków 1632.*—Najprzód idą dwa Treny oplakujące krola (Zygmunta III). Noszą one tytuł: *Pan Magnus mortuus est*. Nazywa go w nich szczęsnym następcą Lechów, mężnym Heroem, cnym Saturnem wieku złoczonego, Numą pobożnym, szczęśliwym Augustem, roztroptym oraz sprawiedliwym Salomonem. Ogólnie zaś naśladuje *pieśń o śmierci Jana Tarnowskiego*, oraz *smutne łzy po Zamojskim*. W każdym razie jest to niepoślednia poezya. Język bardzo trzeźwy, obrazy pełne żywego kolorytu, wypowiedane w sposób wielce powabny. O Orfeuszu powiada że:

Na swój cytrze *wyrzewnia* uplakané dumy.

Smutną wieść, tak symbolizuje:

...Wielka ksieni w ręce opasana pióra,
I w niebotyczne wzrosty i w lotny krok spora,
Chrapliwym krzyczy głosem, a przez zimne kraje
Mężnych Słowianów taki słuch nowiny daje,
Że już...
Dziedzic Septemtryonu, gdzie wielkiego świata
Tkwi Polus nieruchomy po ostatnie lata,
Późna krew i namiastek dwoistego carstwa,
Strach królów pogranicznych i złego pogaństwa,
Pracą ojczyzny miléj i wiekiem zemdlony,
Poległ kłém jadowitéj Parki uraniony.

I dalej znowu opisując żalóść powszechną:

Już smętnéj harmonii Treny żalobliwe,
Brzmia przy świętych ofiarach, i łzy wszyscy żywe
Z uplakanéj zrzenice ustawicznie piją,
A piersi pełne żalu częstym razem biją.

„Miéj ciała ziemię lekką,” powiada zmarłemu królowi.
Wreszcie zwraca się ku jego duszy:

A ty jeśli już Twórcę w niedostępnym Tronie
Witasz z powinnaą dzięką w przeniskim uklonie,

Uproś nam niechaj w dziełach tobie równe plemię
Koronę owdowiałą przyjmie na swe ciemię.

„Nie będziesz na wieki zapomniany,” mówi dalej. To-
bie:

Ja nowy promień gwiazdy na ogromnej sferze
Gdzie zimny Arktur koła swe toczy, wymierzę,
I gdzie krętej Helice nie zna szumne morze,
Tam cię gwiazdą znać będą pod rumiane zorze.

Wreszcie proponuje mu taki napis grobowy:

Trzeci Zygmunt w tym grobie leży położony,
Król ze krwi wielkich królów i z własnej korony,
Mars krajów sauromackich, hamulec poganów,
Nowy Herkules polski, strach złosnych tyranów,
Achilles niezwalczony Księstwa Litewskiego,
Późne plemię Olgierda księżęcia dzielnego,
Ojciec miłej ojezyny. A ty Słowianinie,
Póki z Krępaku Wisła pod Wawel popłynie,
I poko kruchym brzegom w mętne wody silna
Drugrodne miasto będzie podrywała Wilna,
Przeklinaj zdraadne Parki, a płacz pobożnego
Króla, a raczej ojca Zygmunta Trzeciego.

Ha! nie zasłużony, ale szczęśliwy. Ów najmierniej-
szy z królów naszej ziemi, położył się w grobie syt lat
i chwały, ma sobie posąg w Warszawie i oplakiwał go
wcale dobry poeta.

Drugi oddział Trenodyi nosi napis: *Silanka* (tak)
Allegorya rocznica królowej Jęj Mości (Konstancyi). W po-
emacie tym Lycidas i Mikon rybacy oplakują zmarłą
krolowę pod nazwą Fillidy, nazywając boginie *święcicami*
a Muzy *świętami*.

Ale w żalu ozdobne nie plują wymowy,
A ból serca płodnemi nie wyraźny słowy,
Wzdychać raczej niż śpiewać więcej rozkazuje,
To nie dziw że i Maro niekształtnie rymuje.
Bo uplakane miasto napoju świętego, (wina)
Muzy łzami opile, grały coś prostego,
Jako wiejskich pasterzów gromada nie mała
U mogiły zmarłego Dafnisa plakała.

W ogóle naśladuje tu rozpacz z Grochowskiego,
a pocieszenia z Kochanowskiego, którego nawet wypisuje

żywcem tu i owdzie. Dalej idzie jeszcze *pieśń żalospój ojczyzny* po zgonie króla.

Guczy (Jan). *Heliades, albo córy słoneczne przy pogrzebie J. O. ks. Jerzego z Ostroga Zastawskiego... wystawione. Kraków 1637.*—Wprowadza tam trzy siostry Faetonowe, płaczące przy żalobnym katafalku, bursztynowymi, jak powiada, łzami. Forma wzięta z *Żalów Nagrobnych* Klonowicza, tu i owdzie też rozliczne pożyczki, najwięcej z pieśni i Trenów Kochanowskiego.

Bezimienny. *Naenia na śmierć nieśmiertelną... przez wiernego przyjaciela napisana 1638.*—Sklada się cały poemat z 7-iu Neni, idących ślad w ślad za Trenami Kochanowskiego. Z tych I-a i II-a naśladowują wprost odpowiednio sobie co do porządku Treny: VIII-a zaś nosząca nawet napis *albo sen pocieszny*, odpowiada Trenowi XIX-mu. Z resztą wiersz płynny, polszczyzna czysta.

Rolski (Andrzej). *Katafalk smutno żalobny. 1639.* Rozpoczyna od dziwnego ubolewania nad uporem właściwym śmierci:

Gdy raz kosa podetnie, wnet człowiek umiera.
Wonne zioła, zybety, piżma tkaj do nosa,
Za nic nie waży sobie ostra śmierci kosa.
Do uszu słowa złote choćbyś żądał wznosić,
Żadną miarą nie da się nijako uprosić.
Kosztowne potrawy daj i różne napoje,
Nie czując nic smaku, za nic ma dary twoje.
Wygodę chciej rozkoszną jaką w ciele sprawić,
I na to ona nie chce łaskawą się stawić.

Dalej idą ustępy rozwijające różne szczegóły śmierci nieboszczki (Petrycowej, żony Jana Innocentego, lekarza i historyografa królewskiego); jako to: że umarła w sam Nowy Rok, że w piątek, że o 1-jej w nocy, że jej imię było Barbara i t. p. w czym naśladuje Morolskiego.

Sawicki (Malcher Stanisław). *Cienie żalobne po jasnych promieniach 1640.*—Najprzód idzie *Cień Natury*:

Szczęście się ustawicznie z nieszczęściem przeplata.
Nie zawsze się wesolo Phoebus ukazuje,
Częściej się w ciemnochmurnych obłokach frasuje.

Daléj występuje *Cień Familiei* rozpowiadający przodków, oraz konneksye, wreszcie *Cień Cnoty* wyliczający zalety nieboszczki. W ogóle rzecz cała pozlepiana z rozmaitych ustępów w pieśniach Kochanowskiego, to mówiących o zmienności fortuny i odmianie na dobre, to zachęcających do męstwa w strapieniu.

Dachnowski (Jan Karol). 1. *Pamiętka żałobna przy pogrzebie Pawła Działyńskiego wojewody... napisana. 1643.*—Jest to dość szczęśliwe naśladowanie *Łez Smutnych Grochowskiego*, jak bądź to już tylko panegiryk pośmiertny w smaku epoki, chętnie mięszającym *sacra cum profanis*.

Mamli prawdę powiedzieć o wielkim człowieku?
Zgoła nieboszczyk tego nie właśnie był wieku.
Nieskażona natura i niewinna dusza
Nie chciała naśladować Machyawellusza,
I mawiał to więc często, dziwując się światu:
—Mily Boże! nie trzeba dziś wierzyć i bratu!
Wierz; chceszli, pytaj ludzi, niech nie będą plotką:
Wszystko to dziś zawarła śmierć żelazną kłódką.

Powiada daléj, że sprawy zmarłego są już zapieczętowne:

Na które patrząc Jowisz położył pioruny,
I przychodzi na pogrzeb, stawą podłe truny,
Pospołu z senatory do grobu prowadzi,
A potem wedle boku z pradziadami sady...
Częstując wiecznym trunkiem Wszechmoenego daru,
Co święci w Niebie piją....

W jednym miejscu, cytując Kochanowskiego jako psalmistę i sławiąc go niewymownie, nazywa *złotozorem*, jak to już powiedzieliśmy poprzednio.

2. *Pamiętka śmierci. 1650.* Na to żeby nabrać pojęcia, jak gwałtownie ulegał rozkładowi dobry smak w owéj epoce, dość zestawie tę robotę z poprzednią, od której ją tylko 7 lat przedziela. Różnica już widoczna zaraz na tytule. Poprzednio pisał się autor *Karlem*; tu już *Carolu-sem*. A teraz przypatrzmy się poezyi, oraz językowi. Oto zaczęcie:

Przywilej śmierci dany z hałasem i fukiem,
Bierze nas z woli Pańskiej jakimśi Cadukiem,

Chudy Fiszkał snąc łaknie nieszczęścia cudzego
Z pana duszę i wszystko rwie co było jego... i t. d.

Daléj idzie autor ile może za Morolskim, rozwijając w pojedynczych ustępach: że nieboszka umarła niespodzianie, że w miłościwe lato, że na początku mięsopustu, że przed Trzema Królami, że pogrzebiona u Kartuzów, że przed ołtarzem hierarchii niebieskiej, że jéj było imię Zofia Konstancya. Następnie, wzorem tegoż poety, przeparafrazowawszy kilka apoftegmatów, występuje z własnego pomysłu Trenem, przeładowanym od początku do końca alluzjami alchemicznymi. Wreszcie kończy rzecz najniesmaczczniejszą pod słońcem pocieszającą rozmową z echem, godnie naśladowaną z Chlebowskiego.

Tołokoński Paszkiewicz (Gabryel). *Wińce liliowe złożone na żałostnej trunie Adama Tryzny. 1643*
Jestto dosyć licha ramota złożona z 4-ch Trenów nazwanych tu *wieńcami*; z tém wszystkiém nader usilnie naśladowana wprost z Kochanowskiego. Miejscami powypisywane nawet całe wiersze. W ogóle straszliwy tu już brak smaku i koncept dziwnie ciężki. W *Wińcu I-ym* syn tak się żali:

Ach! mnie nędznemu! Tulob własny stoję,
Gdyż w trunie baczę własną głowę moję.
Którzy mię z głową być jeszcze sądzicie,

W tém się mylicie.

Rodzie ci głowa dobremu synowi...

...Już bez rodzica, zaczem i bez głowy,

Żyję jak obraz twardy sypilowy.

Stały żal trzymam, jak Niobeona

W krzemień zmieniona...

Więc do mnie, do mnie Izy Symonidowe,

Heraklitowe.

I któreżkolwiek Treny są płaczliwe,

Do mnie przynóście dżdże wasze skwapliwe...

Głównie naśladowuje Tren I, II, XII, XIV, XVII i XVIII, ale właściwie całego Kochanowskiego *passim*. Tak np. w *Wińcu IV-ym*:

O! błędne myśli, o! omylne dumy!

Gdy szczęście pluży, to nasze rozumy

Z królmi nas obok pysznych posadzają...

Lecz gdy przeciwność ściska nasze głowy,
Kładzie przed oczy nam rozsądek zdrowy,
Wnet widzimy, żeśmy bardzo się mylili,
Gdyśmy o szczęściu, że długie, myśleli.

Jachymowski (Stanisław). *Opony żałobne*.
1647.—Jestto rzecz niesłuchanie nadęta i w ogóle jako
poczya nie wiele warta, jakbaż miejscami żywcem za-
pożyczająca się z Kochanowskiego:

Uczyniłaś mi wielkie pustki w domu moim,
Okrutnicę postępkim *nierozpaczny* (1) twoim:
Jakobyś mi ze wszystkim samozdrowie *wzięna*
Boś większą połowicę gwałtem już *odcięna*...
Coś to nader niebaczna śmierci udziałala?...
A ta bodaj na świecie żyła była dłużej,
Żeby sławne Sybille przerównała lata,
I pełna wieków poszła w kraj szczęściem bogaty...

Miejscami także wypisuje z psalmów:

Bodaj was nie dosięgła żadna zła przygoda,
Ani w domu tym jaka znalazła się szkoda...
Albowiem aniołom Bóg rozkazał o tobie,
By cię po drogach strzegły i w tym ciemnym grobie.

Koniec końcem, opiewa poeta przyjętym już wów-
czas trybem: najprzód świetne pochodzenie zmarłej (Czer-
skiej), następnie ostatnie jej chwile, wreszcie nader szcze-
gółowo opowiada jej pogrzeb, a potem stypę, i z tej roz-
weselającej miary, bierze dopiero otuchę do pocieszenia
wdowca. Rzecz w ogóle ciężka, i do zbytku przepchana
astrologiczną symbolistyką.

Kucharski (Stanisław). *Elegie żałobne na*
śmierć nieublaganą lamentujące. 1651.—Jest ich sześć.
Wszystkie są tylko niewolniczym zlepkim powyrywanych
tu i owdzie po Kochanowskim, to zwrotów myśli, to obra-
zów; strzegł się jednak autor brać żywcem, tylko przera-
biał po swojemu, wcale zaś nie osobiłwie, w czem jest
nieodrodnym synem epoki upadku smaku.

M. M. W. *Threny albo wiersze żałobne*. Kraków.
1651. Są to trzy Treny, w których autor naśladuje

(1) Zapewne: nierozpaczny.

w części *Łzy Smutne* Grochowskiego, w części *Heliades* Gu-
czego. Na śmierć zaś próbuje wyrzekać wzorem Kocha-
nowskiego. „Jakżeś zawzięta,” powiada, nikogo, nawet naj-
wyżej położonego nie oszczędzasz:

...a ztąd narzekania
Czynisz, lamenty i płacze i łkania.

Jedyną jego inwencją jest pożegnanie ze strony nie-
boszczki, które z nagle przerywa trębacz, dając znak roz-
stania *Hejnałem*: jest to koncept godny epoki. Dalej idą
nagrobki naśladowane z Sielanki V (Roczyzna) Zimero-
wicza. W ogóle rzecz nader licha.

J. C. H. *Echo nieszczęsne śmierci... Jeremiego Mi-
chała Korybuta. 1651.*—Zaczyna z góry śladem Kochano-
wskiego:

Jeślim kiedy miał na to poruszyć swój weny,
Abym tobie cne książę śmiał żałobne Treny
Jakie pisać; bodajem nie tylko rozumiał
Co napisać, lecz czytać do tych dob nie umiał.

Dalej wylicza dzieła rycerskie zmarłego, poczem
znowu oplakuje go w imieniu pozostałej żony, trzymając
się jak i wprzód Kochanowskiego:

Nie takieś nowiny często wyglądała,
Nie tegoś się nieszczęsna słyszeć spodziewała... i t. d.

Poezya to mierniej wartości, ale zalecająca się przy-
najmniej dobrą chęcią i zdrowszym zwrotem.

Kochowski (Wespazyan). *Pamiętka Trenami wy-
rażona przedkiego z tego świata zejścia nieboszczyka panu
Seweryna Kochowskiego, który po zwróceniu wojska z Wę-
gier umarł w Bieczu 1657.*—Jestto pięć Trenów, w któ-
rych poeta oplakuje brata w sposób przedziwnie piękny
i całkiem oryginalny. Kochowski jest jednym z tych fe-
nomenalnych zjawisk, które zsyła Opatrzność w epokach
wyczerpania moralnego, jakby chcąc pokazać: że jeszcze
nie wszystko stracone, i że w każdej chwili godzi się ra-
tować prawdę, przemówić niezmyślonym głosem, i wy-
krzesać z serca piękno. Poeta to przeważnie uczuciowy,

niezmiernie pobożny, pisał jednak fraszki, w których rozwinął nie mało dowcipu. W jednej z nich (Lotowej żenie i Niobie), naśladuje zwrot końcowy w Trenie Kochanowskiego XV-ym. Skończony liryk, dziwnie włada formą; zdaje się igrać nią, w czém wielce przypomina go Bohdan Zaleski.

Bezimienny. *Szeniawa łzami płynąca, na pogrzebie.. Albrychta Rudziwiłła. 1658.*—Opłakuje go sposobem *Pogrzebowych Planktów* Grochowskiego, najprzód żona, potem dwór, następnie wdowy, ubodzy, sieroty,—dalej kościoły i klasztory, wreszcie ojczyzna, która mówi między innemi:

Konam, jako więc kona zdjęty boleściami,
Serce mając ostremi przebite włóczniami;
Konam, a prawie żywot tracę od żalości,
Matka niegdyś statecznych bezpieczna radości.

Naśladuje też po trosze *Placzennice* Zimorowicza. Rzecz sama dość nadęta, zaleca się jednak czystym językiem.

Odymalski (Walenty) *Założna postać korony polskiej... rymem słowieńskim wyrażona. Kraków. 1659.* Jestto dzielna, zamaszysta poezya, mająca ogromne zalety stylu i języka. Miejscami napotyka się tam ustępy epiczne zastanawiającej potęgi, ogólnie bowiem biorąc, jestto panegiryk opiewający bohaterskie czyny Alexandra Koniecpolskiego. Pisany jest strofą Aryostową, wielce biegle i energicznie. Pod koniec, zwracając się z pocieszeniem ku synowi zmarłego, wpada nieco w Tren XIX-ty. Właściwie jednak bliższy on może Miaskowskiego jak Kochanowskiego. Zaznaczyliśmy go zaś tu dla tego, że jest bardzo mało, prawie wcale nie znany, a jednak ze wszech miar zasługuje na bliższe ocenienie, jako bardzo znakomity wyprzedziciel *Wojny chocimskiej*.

Rzeszetarski (Kazimierz). *Trenodie żałobne przy funebralnych exequiach. 1664.*—Jestto najwierutniejsza lichota. Na końcu zamieszcza poeta: *Futurae omen felicitatis* ułożone wzorem Wiszniewskiego w Akrostychon z następnego zdania: *Żyj w Niebie Jordanie, gdyś pogardził ziemię, Niech na niej w szczęśliwości twe opliwa*

(*opływa*) *plemię*; gdzie, na skutek trudności jakie miał ze strony często powtarzającego się *E*, nazywa nieboszczyka Eneaszem i Eliaszem, a Empireum powtarza aż sześć razy.

Łódziński (Michał Radwan). *Chwalebna cnota nieśmiertelnych ozdoba.... Trenem żalonym podana 1673.* Jestto pompatyczny najprzód panegiryk nieznanego w historii rodu Cebrowskich, następnie nadęte oplakiwanie zmarłej, oraz żegnanie od niej każdego poszczególnie dziecka, niby wzorem Grochowskiego. Język przynajmniej nie skażony.

Neunachbar (Andreas). *Tren żalony nad zejściem zacnej matrony. Toruń. 1675.* Pociesza męża zmarłej, trzymając się Kochanowskiego:

Bodaj było to pióro na stronie zostało,
Niżli cię w tej żalości kiedy cieszyć miało...
—Ba! mężne jeszcze serce, że od żalu żywe
Zostało, takie słysząc zejście żalośliwe....

Poczem idźcie już ślad w ślad za Trenem XIX-ym, co krok wypisując żywcem:

...Jęć lata
Pierwój są dokończone, niżli tego śwjata
Rozkoszy zażyć mogła...
Już się tedy nie frasuj, ani wątpić trzeba,
Ze twa miła małżonka dostała już nieba...
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie,
Bądźże teraz w twój czulszy niżli w cudzej szkodzie...
Moderuj się w twym żalu, a różne przygody
Cierpliwie znoś; jeden Pan smutku i nagrody.

Jakbądź rzecz to w ogóle słaba i do tego nie swoja, z tém wszystkiem nie małą jest zasługą poety, pośród otoczenia w jakim żył i pisał, ów odskok od ogólnego zarozumienia, w połączeniu z tyle zdrowym wyborem mistrza. W czas jakiś po nim zrobił to Twardowski, ale téż to był Twardowski. Tymczasem miejmy cierpliwość przepatrzyć choć parę innych utworów z tejże epoki, a będzie się dziwić czemu. Oto roboty współczesne Neunachbarowi:

Zachód na wschodzie.... życzliwemi Trenami oplakany 1677.—Jest to zbiorowe wypracowanie studentów któregoś collegium Jezuickiego, składające się z siedmiu Trenów

i wielu innych jeszcze ustępów elegijnych naprzemian polskich z łacińskimi, i dowodzące w najlepszym razie: że poeci namaszczeni boćkowskim bizunem, nie koniecznie pracowali dla potomności.

Mauzoleum nieśmiertelnej starcy....JM. Pani Sybilli z Denhoffów. Leszno. 1679.—Niesłychanie wzdęty panegiryk, wypchany dla powiększenia objętości historią Polską poczynając od Piasta.

Obraz żałobny przy fabryce żalu....wystawiony. 1681. Sam już tytuł wskazuje co zacz jest ono dzieło. Zakończone jest następny *Epitafem*:

Bez paszportu trudno się puszczać w cudze kraje.
Paszport każdemu wolną wszędzie drogę daje;
Trzymam, że książę sobie paszport nagotował
Do nieba, gdy pieczęcią roztropnie szafował.

Nieboszczyk (książę Radziwiłł) był podkanclerzym.
i t. d. i t. d. i t. d.

Twardowski ze Skrzypny (Samuel). *Cztery Tremy Maryannie Twardowskiej wdzięcznej dziecinie jedynaczce swojej. 1681.*—Jest to może najlepsza poezya Twardowskiego. Pełna uczucia, wdzięku, a mianowicie prostoty, której próżnoby szukać u niego gdzie więcej. Prawda i to, że idzie tu wręcz za Kochanowskim, wypisując z niego wiersze nawet całe; ale téż i to prawda, że go znamienicie uszanować potrafił, co, jak na owe czasy, nie było rzeczą tak łatwą. Przekonamy się o tém poniżej, gdy przyjdzie kolój Chrościńskiego (Stanisława Wojciecha). W istocie, zapatrując się na Kochanowskiego, Twardowski przeobraża się do niepoznania. Z tych czterech, skromnych, nie wiele zapewne cenionych w swoim czasie pieśni jego, przekonać się można dowodnie: jak dużo posiadał zdrowego uczucia piękności, i ile zepsute wymagania tamtęj epoki zabiły w nim prawdziwego poetę. Język tu przesliczny jak nigdzie, obrazy dziwnie urocze; słowem, od początku do końca przeczysta poezya.

Kuczwarewicz (Marcin). *Plankty nad obłotem z ludzkiego nad śmierci (tak) życia. 1684.*—Weźmy na próbę kilka wierszy:

O śmierci! pułkowniczko! Trupów pulki wodzić
 Twój geniusz, i z zmarłych zbierać suplementy,
 Których, by więcej było, żywym w życiu szkodzić
 Że możesz, dla tego chcesz.....
 Takie twe wojska, pulki, takie szyki twoje:
 W deskę grobową stroisz, nie w pancerz, nie w zbroję....

Sertkowicz (Tomasz). *Treny herbownego...Gru-
 dzińskich wież bohatera....o mury....odbite. Poznań. 1684.*
 Ten bohater wieżowy tak z góry zaczyna:

Tyranko nie Bogini, Kótryni beczna...

Jest to po prostu wierutne bajanie o wielkościach
 domu, który był owszem nader nie wyniosłą strzechą.

Chrościński (Andrzej Kazimierz). *Meta nie-
 śmiertelnej stawy, od Herkulesa Polskiego....dopędzona,
 a na pocięgę...wystawiona w Poznaniu. 1684.*—Tym Her-
 kulesem jest niejaki Kłudziński, skromny sobie podstoli
 ziemi dobrzyński, któremu jednak poeta proponuje wy-
 stawić słupy tryumfalne aż tam:

Gdzie Gadytańskie Auster wody porze....

Oraz żeby:

Imię jego na twardym wyrzyto marmórze.

Ogólnie zaś biorąc, jest to rymowane kazanie pogrze-
 bowe, wzdęte jak pusty pęcherz i pełne oklepanek (1).

Mikołajski (Maciej). *Założona Zamojskiego Par-
 nassu Nenia, 1689.*—W najczystszy styl upadku sztuki
 Język makaroniczny, obrazy cudaczne, styl niby kwieci-
 sty, a w rzeczy napuszony i niesmaczny.

(1) Na końcu egzemplarza któryśmy studyowali, znajduje się na-
 stępujący dopisek, jak się zdaje ręki Stanisława Wojciecha (przekładcy
 Farsalii):

Krakowski biskup dał mi imię swoje,
 Gnieźnieński drugie, pospołu oboje.
 Chcesz wiedzieć: ktom jest? Jestem z chrostu rodem:
 Te wiersze niechaj zostaną dowodem.

Brat tego (*to jest Andrzeja Kazimierza*) tak się na panegiryku
 (*to jest na tej Mecie nieśmiertelnej*) podpisał: Stanisław Wojciech Chroś-
 ciński.

§ 3.

Wiek XVIII.—Chrościński.—W jaki sposób wygląda u niego Kochanowski?—Dalsze losy Trenów i zdrowego smaku — Pożegnanie Teppera i Żale Orfeusza.—Zebranie w jedno wszystkiego co się dotąd powiedziało.—Słów kilka z powodu literatury broszurowej, oraz podziału pracy.

Chrościński (Wojciech Stanisław). *Threny żałobne po śmierci...Agnieszki Chrościńskiej.....od osierociałego jej małżonka. 1709.*—Jest to piętnaście sążnistych pieśni, zajmujących siedmdziesiąt stronnic in 4. Po większej części usiłowano tu naśladować Kochanowskiego. Ustępy zaś oryginalne są tylko nudnymi ćwiczeniami moralnymi, z rozmaitych niby pocieszających tematów. Wszystko razem nacechowane najzupełniejszym upadkiem smaku. Oto w co się zamieniło tkliwe zaczęcie Kochanowskiego:

Ach! nie masz, nie masz twej oblubienice!
Roztop na dżdżyste krople twe zrzemice!

Nikt cię nie pocieszy,
W żalu nie rozśmieszysz,
Nikt nie utuli w rzewnym płaczu twojem,
Chyba się własnym zalejesz napojem!

Równy z Heraklitem,
Płyn źródłem obfitem,
I ostatniego wzruszaj nawet mętu,
Póki nie wyschniesz do gruntu, do szczętu.

Tren u Kochanowskiego VIII tak w naśladowaniu wygląda:

Puste kąty moje!
Żal i niepokoje
Wzbudzanie w sercu, odnawiając blizny,
Ilekroć wejrzę na wasze puścizny.
Gmach osierociał
Czyni wstręt nie mały!
Wszedłszy w dziedziniec, zarazem się ztropię,
Izami podwoje, Izami progi kropię!
Zfrasowana głowa
Do nikogo słowa
Przemówić nie ma, mileży język zatem,
Okrzepły smutnym w pożyciu rozbratem.
Nie masz ktoby witał,
Wszędzie jakby chwytal,
Wszędzie okropno, posępno i grubo,
A co największa, cikliwo i nie lubo,

Już się w wasze progi
 Nie chcą śpieszyć nogi,
 I prawdziwie się nie masz po co kwapić,
 Tylko żeby się leż najeść i napić.

Oto znowu Tren VII:

Naż świętniejsze stroje,
 Obicia, pokoje,
 Sprzęty jakie być mogły i porządki,
 Żałośny widok czynią twój pamiątki.
 Na ich miejsce truny,
 Mary i całuny,
 Okropne *kiery*, koszule śmiertelne
 Okryły twoje ciało zkażytełne.... i t. p.

Tren z porządku VII, jest naśladowaniem pociech wyszczególnionych w Trenie Kochanowskiego XIX, z nie-
 lepszym jednak skutkiem. Miejscami wypisuje autor
 Twardowskiego:

A słońce nie tak wdzięczne kiedy wschodzi,
 Jako jest miłsze gdy już zachodzi.

Z kolei przypatrzmy się Chrościńskiemu idącemu
 o własnych siłach:

To pewna że więc dno wysadza z gruntu
 Wino, gdy nie ma luftu blisko szpuntu,
 I żeby miały wytrzymać obręczy,
 Nikt w tém nie ręczy.
 Winem jest serce troskliwe u człeka,
 Luštěm od niego zrzenica, powieka,
 Przez które kiedy żale swe odłuży
 Folgę ma w nuży.... i t. p.

Po tych Trenach idzie jeszcze: *Zegar niewidzialny trzema dniami przed śmiercią idący*, co przypomina znaną piosnkę o panu *de la Pulisse*, który żył w najlepsze na godzinę przed śmiercią.

Herk (Klemens). *Panegyryk na śmierć Teressy z Myszkowskich Jordanowej. 1739.*—Powiada w nim: że się z żałości po nieboszczce pocą porfiry, a dowiedzia-
 wszy się o jęj zejściu Apollon, schodzi z nieba, żeby opiać jęj pochwały.—Jak się zdaje, tegoż samego są autora:

Threny na zgon kasztelanki Myszkowskiej, nierównie jeszcze pocieszniesze; nie brakuje też i tam porfirów. Oto próbka:

Gdyby nam, mówię, Austrii dwugłowy
Dał zrzecie Orzeł na żal tak surowy,
I gdybyśmy tak liczne mieli oczy,
Jak ptak Junony gdy koło roztoczy,
Ba! choćbyś ułął z srebrnego metalu
Piersi, uderz w nie, zajęcząc od żalu;
Ba! niech w porfiry twarde skamienieja,
I tak w pot czyli we lzy roztopnieja.

Daléj idzie za Morolskim, ale w sposób do tego stopnia już przesadzony, że z jednéj okoliczności, to jest że nieboszczka umarła w Suchedni, dał aż 16 epigrammatów, jedno nad drugie pociesznieszych, jak np.:

Wielka susza gdy ziemię prawie w popiół zetrze,
Wtenezas prochy jéj wzgóre idą na powietrze,
W Suchedni gdy umiera kasztelanka, trzeba
Wiedzieć, że z nią prochy jéj wzbily się do nieba.

Czemużes się tak prędko od nas pokwapila?
W Dni Suche droga dobra snąc ci posłużyła,
Nie trzebać czekać było na żadnej przeprawie—
Weszłaś pewno do Nieba suchą nogą prawie.

W podobnyż sposób opracowywa i inne okoliczności, jakoto: że umarła w 12 roku, że we wrześniu, że w znaku wagi, że w Szańcu, że była jedynaczką i t. p.

Bezimienny. Żal bez miary rozkwilonéj ojczyzny, po śmierci Pocięja wojewody wilebskiego.—Jestto najnaśledzszy pod słońcem panegiryk, pisany jednak bardzo gładkim wierszem, godnym zaprawdę lepszej sprawy. W jedném miejscu tych rozpaczliwych całej Europy, z powodu tyle bolesnej straty, jęków, nazywa autor zmarłego Pocięja nieśmiertelnym *Eneaszem*, wojewodą *wilebskim*, żonę zaś jego *Wilemożną Kreuzą*.

Abratowicz. Smutna sława królowej Józefy. 1757. Są to niby dzieje życia nieboszki, pracowicie poukładane z emblematyki herbów różnych znakomitych domów polskich.

Rzewuski (Józef). Wiersz żaloszny.... Maryi Józefie królowej ze łzami przypisany. Lwów 1758.—Jestto

przekład z łacińskiego, dokonany przez samego autora pierwowzoru. Wiersz wszędzie gładki, język nad podziw czysty. W ogóle, poezya ta, łagodnym swoim nastrojem, spokojnym układem, wdziękiem formy, trzeźwością obrazów, zaletami języka, stanowi rzecz można, jeden ze znakomitych słupów, rozgraniczających epokę makaronicznopanegiryczną, ze Stanisławowskim odrodzeniem. Jestto poważny poemat elegijny w stylu klasycznym. Zaczyna się od wezwania natchnienia bożego; dalej, modlą się święci polscy, z powodu zagrażającego ziemi polskiej sieroctwa, które może Bóg miłosierny odwrócić jeszcze od niej raczy: wtém, rozjaśnia się niebo, i wchodzi świetny orszak cnót królowej, wyprzedzający własne jój, nieodwołalne już w wyrokach, przybycie. Na czele idzie wiara. Jedyne najmniej szczęśliwy z całego poematu ustęp tu przypada. Dziewica Bozka wielbi królowę z jój katolicyzmu, i tak mówi (wielce to charakteryzuje zatargi religijne téj burzliwej epoki):

Tym co nie mają żadnej wiary, co straszyla
Są nie ludzie, kazała iść w trzody do bydła,
By to mnóstwo odludków, wierząc w brzuch i ciało,
Z bestyami się pasło i z niemi zdychało.

Z kolei występuje miłość, skromność i męstwo. Ta ostatnia opowiada chwile zgonu królowej, nieco wzorem Grochowskiego (Pogrzebowe Plaukty). Poczém rzecz przenosi się na ziemię. Widzimy tam skutki gromu niebios; król jest zbolaly, cała Polska narzucona żałobą. Kończy poemat następny rodzaj epitafu:

Ten wirsz żaloszny enota składała ze łzami,
A sława go pisała skrzydeł swych piórami,
Ty go czytaj podróżny zapłakanem okiem,
Dowiesz się kto tu Boskim złożony wyrokiem;
Jam jest, co skronie zdobiąc Sarmacką koroną,
Kochanego Augusta byłam lubą żoną.

Sianożęcki (Jan Kazimierz). *Lament pasterek nad śmiercią Amarylli (Izabelli z Lubomirskich Potockiej)*. 1783.—Jestto elegia, w sposobie użytym już poprzednio przez Koreję (sielanka allegoryka). Pachnie

to przeraźliwie menuetem, pudrem i trzewikami na korkach, pomimo Korejwy, a nawet lekkich zwrotów ku Kochanowskiemu.—Co ci się stało pasterko, że porzucasz tyle pięknych rzeczy? (W tém miejscu idą obrazy natury, ma się rozumieć gustownie popodstrzyganęj z francuzka). Nie, nie pomaga wszelkie przedstawienie. Pasterka żegna się z Filonem i z Lindorą i z Dafnisem i z Laurą, opowiadając dokąd idzie i jak tam jest błogo (w tém miejscu skorzystano nieco z Trenu XIXgo). Ha! kiedy już na upór niema lekarstwa, to złożmy przynajmniej ciało jój w przyzwoitym grobie, na którymby w cieniu brzozy płaczącej stała na złamanėj kolumnie urna z popiołami, a na niej błyszczał napis wyzłocony:

....A oddawszy swe ziemi ciało skazitelne,
Wzięła na siebie dzisiaj inne nieśmiertelne.

Szulc (Mikołaj Scibor). *Pożegnanie wybierającego się w drogę wieczności sławnego Piotra starego Teppera 1790.*—Jest to ostatni cios zadany literaturze panegirycznej. W istocie, niepodobnaby zjechać niżej. Początkowo płacili przynajmniej magnaci, potem jeszcze chociaż ludzie jakiej takiej zasługi; ale tu, zeszło się już najzupełniej na handlarską kabzę więcej dającego. Stało się tu niby według tego, co już poprzednio wyśpiewywał Chlebowski.

Poeta— ...Dodaj Ceny.—*Echo*— Weny?
Poeta—Wena jest: oto idą kameny.—*Echo*.—Ameny.

Co prawda, wena tu wcale nie odrodna od zapłaty o którą się zapewne nie źle targować musiano. Przepatrzymy bliżej ten ciekawy dokument. Stary bankier, czując zbliżającą się śmierć, przemawia do zgromadzonych wkoło swego łoża dzieci i wnuków, wyszczególniając im wszystko co tylko zrobił znakomitego na świecie.

Pałace'm wymurował, dobra skupił liczne,
W nich mosty, młyny, karczmy uwiecznił publiczne...
Jednak wam miliony zostawiam, sam goły,
W dzień ósmy gali króla (?) umieram wesoly.

Nie należy w tém upatrywać żartu: rzecz to całkiem poważna. Z kolei żegna Blanka, Cabrita, Arendta, wreszcie Zegebarta, który:

.....za swoje serce wart jest szanowania,
Z porządku interesów i kassy trzymania.

W końcu, odzywa się do wszech w obec:

Nie mogę, was cnych żegnać, moi przyjaciele
Z osobna, bo czas krótki; a was bardzo wiele
W Warszawie, w kraju Polskim, w różnej odległości,
A na mnie już śmierć rzuca coraz większe mdłości;
Więc z żegnaniem was wszystkich me usta otwieram,
I z wdzięczném dla was sercem już teraz umieram.

Na samym ostatku dopisano jeszcze: *Lat i wierszy 88*, co wypada po jednym wierszu na rok. Skojarzenie to poezyi z latami opiewanego bohatera, wielce jest szczęśliwe, tém bardziej że wartość poezyi całkowicie odpowiada wartości celów życia.

Kniaźnin (Franciszek Dyonizy). *Żale Orfeusza nad Eurydyką.*—Zupełnie w stylu *Lamentu Pasterek*. Poeta to wielce ceniony w swoim czasie i nawet mający wartość niezaprzeczoną, ztąd trudno go podejrzewać o naśladowanie pomienionej sielanki; ale taki już był smak epoki, że wszystko co tylko chciało być choć trochę uczuciowém, musiało się przyprawiać według recept, wydawanych na dworze wersalskim. Z upodobania tego osobiwie skorzystał Karpiński, i to mu właśnie zjednało miano *poety serca*. Nie należy mniemać, żeby to zrobił z rozmysłem; nie był bowiem dworakiem jak się zdaje, i nawet ściśle mówiąc, więcej się zbliżył do ludu, jak ktobądź przed nim. Tylko że na nieszczęście, ludowi temu przyglądał się w Puławach, gdzie był stałym domownikiem, a tam, jak wiadomo, przysięgano tylko przez Delilla, który kunsztownie poprawiając dzieło Boże, w miejsce natury powszedniej, wymyślił inną, bardzo elegancką i wielce salonową. Podobnież, w *Żalach Orfeusza*, nie należy szukać ani Trackiego wieszeza, ani pięknej jego towarzyski, tém mniej jeszcze Zabłockiego i jego żony; zaraz bowiem w przedmowie uprzedza autor: że to była *Chloe*. Co prawda, nie ma tam nawet szczerego żalu; są to raczej chłodne, pracowicie wygładzone ćwiczenia sielankowe z rozmaitych zasmucających powodów. Plan téj roboty bardzo jest osobiwy. Strapiiony Orfeusz, gdy go ani Fi-

lon ani Syloret pocieszyć nie może, blakając się po lesie, zachodzi do jakiegś jaskini. W tej jaskini kołacze się po ciemku przez całe sześć pieśni, i wreszcie wychodzi z niej, dokąd myślicie? do Erebu? wcale nie; po prostu tam, zkad przyszedł. Reszta zaś, to jest zstąpienie do otchłani i powrotna strata Eurydyki, odbywa się dopiero w epilogu noszącym nazwę *Sen*; znalazł bowiem autor, że podanie to tak dalece jest nieprawdopodobne, że tylko się przyśnić mogło. Cóżkolwiekby, jedyny to ustęp prawdziwie poetyczny. Opowiadanie tam pełne jest prostoty, styl wdzięczny, obrazy bardzo żywe. Zakończenie osobliwie jest piękne. W ogóle zaś, *Żale Orfeusza* (a jest ich 22) są tylko parafrazą Trenu w Kochanowskim XIV, częściowo zaś naśladowano tam jeszcze Treny: XI, XII, XV, XVII i XVIII. Wreszcie, jak to wspomnieliśmy już poprzednio, dopełnił Książnin przekładu Trenów samych na język łaciński. Tak więc zakończyć możemy na tém od czegośmy zaczęli, to jest, na najzupełniejszym powrocie do świetnego wieszca który rozpoczął drogę.

Droga to długa, przeszło dwuwiekowa. Widzieliśmy cały pochod następców Kochanowskiego; nie miał prawie przerwy. Z umysłu nie pominęliśmy nawet i takich, którzy, ściśle mówiąc, nie byli jego naśladowcami, ale którychby też i nie było, gdyby nie Kochanowski. Takich jednak nie wielu: wszystkiego Miaskowski tylko i Kochowski. Rzecz uderzająca, że też i naśladowani nie byli. Czy instynktowo uważano ich za odszczepieńców i ztąd mniej im ufano, czy też powabniejszą była droga którą Kochanowski wskazał? trudno wiedzieć. Podobnież nie łatwoby przyszło wytłumaczyć: dla czego Kochanowski więcej jest wypisywany żywcem, ale za to więcej w ogóle naśladowany Grochowski. Szczególniej upodobano w nim sobie *Pogrzebowe Plankty*; może forma ich najwięcej przedstawiała środków do urozmaicenia, tak samo jak z Trenów Kochanowskiego najchętniej naśladowano Tren XIX, snąc także z powodu jego formy nierównie więcej określonej. A jednak, *Pogrzebowe Plankty*, są może najwięcej, wypisywane żywcem z Trenów. Dziwnaż to robota. Wygląda niby na przerobienie, niby na parafrazę Trenów, sprowadzając je do poziomu mniej

ogólnego, jak jest żal po stracie osobistój. Raczej może mniej *ogólnikowego*, a za to ważniejszego nierównie, po obywatelsku, po staropolsku rzecz biorąc. Idzie tu bowiem o stratę publiczną, o żal po śmierci królowej. Rozszerzyliśmy się już wyżej nad upodobaniem do podobnego przedmiotu w naszym przeważnie męzkim społeczeństwie. Ściśle biorąc, tylko adepci sztuki, jak Daniecki, Chlebowski, Morolski, otwarcie i całém sercem ślubowali Kochanowskiemu; inni, ślaniali się pokątnie, strojąc się w jego kwiaty brane z drugiej i trzeciej ręki. Tak przynajmniej trwa aż do połowy XVI wieku. Poczynając od Neunachbara, widzimy znowu bezpośredni zwrot ku Kochanowskiemu, aż wreszcie skonał w niezgrabném objęciu Chrościńskiego, żeby się odrodzić Arkadyjskim pasterzem w *Żalach Orfeusza*. Oddajmy jednak sprawiedliwość Książninowi. Znał całą wartość Trenów, skoro postanowił udostępnić je Europie. W tym pomysle jego, widzieć należy niemą protestacyę przeciwko manieryzmowi, któremu hołdował może mimo chęci. Przyszłość ziściła jego przeczucie. Niebawem przyszedł Niemcewicz, a po nim Brodziński, to jest otwarty już, całém sercem szczerzy powrót do pierwotnego drogowskazu.

Na tém zakończmy usprawiedliwienie zapowiedzianej z góry zasady hetmaństwa naszego mistrza w dziedzinie elegii. Przeprowadziliśmy tę zasadę z dowodami w rękę i jak mniemamy, dość wyczerpująco. Miał Kochanowski uczniów mniej lub więcej pojętnych, miał ich jednak nie mało, i to szereg nie przerwany niemal aż po nasze czasy. Tylko że w tym względzie wypadło sięgnąć głębiej nierównie niż się znajdują ci, którym dano było wypłynąć po nad drugich. A przecież, nadarzyło się i tam nie jedno nazwisko nie znane piszącym dzieje literatury, nie przeto jednak nie istniejące, lub nie mające praw do istnienia. W ogóle, literatura tak zwana *broszurowa*, dziwnie powierzchownie jest u nas przejrzana. Ktoby chciał nie koniecznie przysięgać *in verba Magistri*, kogoby skusiło sprawdzić nie jedno zdanie przyjęte za pewnik, mające za sobą powagę osoby która je wypowiedziała, albo czasu który szczęśliwie przetrwało; taki śmiałek powtarzamy, długo, długo jeszcze miewać może niespo-

dzianki. Tak długo, dopóki tych resztek, będących już dziś rzadkościami bibliograficznymi, nie przetrzyma w życiu opieszałość nasza, spychająca ciężar wiedzy na nieliczny zastęp pracowników, którzy przy najlepszych chęciach, nazbyt wiele mając do czynienia, nie są w stanie wszystko przejrzyć równie szczegółowo. Jedną z kwestyi nie tyle jeszcze ileby należało rozjaśnionych, jest naprzykład między innemi epoka upadku smaku. Oznaczono nam przyczyny tego fenomenu, wpływy i krańce jego działalności, słowem, z pozoru, zrobiono wszystko co potrzeba. Tymczasem, bliżej rzecz rozpatrując, przekonać się można, że krańce wielce są ruchome, żadną miarą nie ujęte, zaczęć idzie i zamieszanie w przyczynach i wpływach, tém bardziej, że jak widzieliśmy, skażenie smaku nie zawsze szło w parze ze skażeniem języka i odwrotnie. Jest nie mało roboty na drogach nie zbyt jeszcze utartych, ale téż i bite gościńce nie zawsze prowadzą dokąd potrzeba. Dzieje się to wstętem do badań więcej szczegółowych a przeto mozolnych, skutkiem czego wiele się wyrokuję na domysł. Być *pionierem*, praca to mało zachęcająca, choć w rzeczy nie tak i wielka. Dość na to pychę zdjąć z serca: ale właśnie w tém trudność cała. A przecież, bez tych poprzedzicieli, ani podobna postąpić naprzód; owszem, wiecznie błąkać się można, nieraz i zgubić zupełnie. A tymczasem, w świetnej dziedzinie nauki, czy kto mało przyniósł, czy dużo, byle sumiennie, każdy zapracował jednakowo; bowiem, jak w każdym dobrze urządzonej państwie, tak i tam, obywatele wszyscy, cieszą się równością w obliczu jednego i tego samego prawa zasługi.

ROZDZIAŁ III.

Treny, jako dzieło sztuki.

§ 1.

Strona psychiczna Trenów. — Narodziny elegii. — Wynalazkowość Kochanowskiego, i zestawienie go w tym względzie z Sępem i Morolskim. — Treny nie są dziełem sztuki w znaczeniu powszechnie przyjętym. — Wykład ich poczynając od *Przypisania*.

W epoce, w której zwyczajem było podciągać wszystko pod miarę i wagę, zastanawiano się téż dużo nad tem:

czy nazbyt świeża boleść zdolna jest w naturze ludzkiej wyróżnić coś innego nad zwyczajnego człowieka; następnie: czy możebną jest rzeczą żeby się zdołała wyrazić wiązanemi słowy; i wreszcie, gdyby i to przypuścić, czy utwór podobnej chwili potrafi się pogodzić z warunkami sztuki? Jednem słowem: czy podobna, pod świeżem wrażeniem odebranego ciosu, wyrzucić z serca jakie łzy twórcze, któreby się udzieliły najobojetniejszemu nawet człowiekowi? Walniki, olbrzymi twórca Ramayany, opowiada w tym względzie rzecz dającą do myślenia. Znal na puszczy pewną parę dzikich gołębi, kochających się jak się tylko gołębie kochać umieją. Raz niebaczny jakiś myśliwiec, w oczach poety zastrzelił z łuku samicę. Samiec jęknął tylko, i pękło mu serce. W tejże chwili Walniki uczuł ból srogi, jakby jego samego spotkało to nieszczęście, i z ust bezwiednie popłynęły mu rytmiczne słowa, które go na wskroś przejęły świętym dreszczem. Naiwna ta legenda streszcza nam urodziny pierwszej formy elegijnej. Wytrysła ona wprost z bólu: nie ma w tym względzie najmniejszej wątpliwości. I nie stało się to w Grecyi, a tem mniej w Rzymie, i nic dziwnego. Starożytność późniejsza zrobiła sobie zadanie uszlachetniać naturę. Dał i ten kierunek zdumiewające rezultata, niemniej przecież odbiegł od prawdy. Pięknaż to rzecz Sienlanka, ale stokroć prawdziwsza pieśń żywa prosto z ust ludu. Z elegią dość zestawieć Jeremiaszowe jęki, owe zdumiewające kwiaty odwiecznej poezyi korzeniami wprost w serce wstrzęgłe; a cały zastęp mistrzów grecko-rzymskich zawstydzony na bok odejdzie. Sztuce greckiej szło głównie o harmonię, która jest koniecznie spokojem równowagi. Rzymska szła za nią jak tylko mogła najbliżej i jak umiała. Ztąd tu i tam wykluczono z dziedziny estetyki boleść nazbyt żywą, jako stan dysharmonijnego rozkołysania duszy; podano nawet w powątpiewanie możebność wejścia z nią w układy; słowem Laokoon i Gall konający, liczą się już do epoki schyłku sztuki. Wykazaliśmy to już powyżej: jako Kochanowski zarzekłszy się łaciny, zerwał zarazem sojusz z elegią rzymską, i począł wytwarzać na własną rękę rodzaj nierównie bliższy natury, bo dotyczący istotnych boleści serca. Co większa,

widzieliśmy jak przecuciowo szukał coraz czystszej prawdy, jak wreszcie wezwał do narady poezję ludową. Cóż tedy dziwnego, że nawet w chwili w którejby się złamało każde inne życie zwyczajne, on został sobą, to jest wykończonym poetą; owszem spotężniał nawet, jak nigdy przedtem. Tak jest, Treny urodziły się w boleściach, jak jest rzeczą ludzką; niemniej przecież dziecię to siłaczem jest przemożnym, na podobieństwo niemowlęcego Herkulesa, który w kolebce już nie dał sobie zrobić krzywdy. Powtórzmy tu raz jeszcze wielce bystre w swym sądzie słowa Brodzińskiego: „Kochanowski w sercu je swoim *wynalazł*, i dla tego są arcydziełem.” Wyraz ten *wynalazł* przedziwnie streszcza nieomyłne prawo przyrody, z którego płynie całe znaczenie Trenów. Znamienite wynalazki mają to do siebie, że najczęściej bywają bezwiedne. Przychodzi chwila łaski, uderza w stosowne usposobienie duszy, i krzesze się z tego iskra Boża zdumiewająca późne pokolenie.

Porównajmy z twórcą Trenów dwóch innych w tymże rodzaju poetów, także nie małego znaczenia. Oto Sęp, tęschny marzyciel. Schorzały duch ten, rażony do głębi niepokojem powolnego konania, słania się jak cień przechodni, nosi się ze swą boleścią, przykrzy sobie, w dół pogląda, aż stopniowo lutnia w jego ręku rozcieńcza się na podobieństwo arfy Eolowej, na której nie palce już grają, ale powietrzne fale przepływające w kierunku wieczności. On jak Kolumb, naprzód wymarzył swoją drogę, a potem ją *odkrył*.

Z kolei przypatrzmy się Morolskiemu. Nie znane nam są inne drogi tego poety, ale oto jedną razą umarła mu żona w wieku zaledwie lat 15. Tak krótko ją posiadał, osamotniał tak wczesnie! ztąd przypuszczać się godzi że i wielce cierpiał z jój straty. Nie dziwnyż tedy w tych warunkach sposób, w jaki ją oplakał? Podobnaż w świeżym żalu tyle wyobraźni w sobie rozbudzić, tyle dowcipnego igrania wykrzesać z serca? Nie mówmy że to wpływ złego smaku. Trudno być prawowierniejszym synem swj epoki jak był Twardowski, z tem wszystkiem czytamy jego Treny, cóż za różnica rażąca! Co do Mo-

rolskiego, ten widocznie wypłakał sam dla siebie cały żal swój, odtęsknił się, a dopiero potem pomyślał na zimno: jakby tu uwiecznić jego pamiątkę. Może go to i nie kosztowało zbyt wiele mozół, może i zdołał jeszcze odkrzesić nie jedno żywe wspomnienie bólu; z tém wszystkiem, rzecz więcéj niż pewna, ułożył sobie w głowie cały plan swego dzieła, dobierał i szykował szczegóły, rozumował wrażenia, jedném słowem, *wymyślił* swoją poczęć.

Kochanowski jeden ją *wynalazł*. Jaśniej mówiąc, Kochanowski wyśpiewał ból swój na podobieństwo leśnego słowika, któremu ani przez głowę nie przejdzie, żeby go słuchał ktoś inny jak jego towarzyszka. Wynalazkowość Trenów polega na ich naiwnej bezwiedzy. Posiadają niby woń i okazały ustrój kwiatu który króluje w ogrodach, ale który zarówno się wielmoży i w dziewiczej puszczy, gdzie go tylko ogląda oko Boga przenikającego skrytości. W obec ścisłych wymagań, rzecz to surowa, nienial dzika, nie dająca się podciągnąć pod żadną znaną formę klassyczną, wymykająca się wszelkim zdrowym zasadom staréj poetyki, według których śpiewak elegiczny winien był być jedynie łagodnym odgłosem przebrzmiałéj, przygłuszonéj już burzy, po którój zwolna wraca pogoda. A gdzież tu pogody szukać lub spokoju? Pogody, na tém czole zoraném przez piorun niebieski, w tych oczach, nie oglądających więcéj swéj pociechy? Spokoju, w téj piersi, w którój kołacze się skaleczone serce, na podobieństwo ptaka rozbijającego się po klatce? Nawet nie szukać choćby pomiarkowania jakiegokolwiek, w tém szamotaniu się duszy skrępowanéj boleścią, i całym ciężarem rzuconéj o ziemię. To téż tam wszędzie nieład, jak rzadko. Cudowny nieład, nieład potężnego orlego ducha patrzącego bez zmrużenia w słońce prawdy, nieład Pańskiego psalmisty, którego tak po mistrzowsku odtwarzać umiał poeta, że aż się zdał królewską arfę dzierżyć w dłoni. Nieład biblijny, wyglądający jak egotyczna epopeja. Bo jakże tu ważna, jak wielka sprawa, ileż tu walki, ile zwycięstwa! I nawet z daleka tam wszelka sztuka, a przynajmniej taka która się stosuje do praw jakichkolwiek. Raczej tam sztuka która je nadaje. Tam nie pomysłano nawet być poetą, po prostu nie powstydzono się

być człowiekiem. — Oto, tylko co człowiek ten rozbijał się, ryczał z bólu; teraz siadł na chwilę, załamał ręce, zapłakał gorzko. Nie, wstał znowu, niby ochłonął; mędrkuje, wątpi, bluźni nawet potrosze. Z nagle opamiętywa się, padł na kolana i czołem jęknął o ziemię, modli się, i niby mu już łepiej... Gdzie tam, obejrzał się po kątach, rozstęskniając go tysiączne obrazy, wraca mu uczucie nędzy, gorzki żal do losów, i znowu wyrzeka boleśnie. Z upadku sił opanowały go ułudne przywidzenia, walczy z nimi, pada ich ofiarą. Ale oto opamiętywa się, i znowu wraca do Boga, bo Bóg jest początkiem jego boleści, ale też i jej końcem. Tylkoż znowu: za co go to Bóg tak srodcie pokarał, i czy prowadzi to do czego? Któż go tu prawdy nauczyci, kto go umocni? Matka tylko, która go uczyła pierwszej modlitwy. — Oto w krótkości treść Trenów. — Widaćże tu zastanowienie jakie? obyslenie planu? stopniowanie wrażeń? Bliżej rzecz przepatrując, jeszcze mniej znajdziemy ładn. Myślanoż tu o krytyce, lub choćby o czytelnikach? Doprawdy, Treny są przedziwną improwizacją, wykazującą tylko cale nicestwo sztuki wobec prawdziwego uczucia. Od podobnej wrzawy tonów, zamieszania, niekiedy nawet niesforenego zgrzytu, uciekłyby zatykając uszy muza klassyczna, osoba tyle nerwowa, że sobie z góry zastrzegła nie mieć nic do czynienia z żadną krwawiącą raną. Mówiąc to wszystko, nie chciałibyśmy być źle zrozumiani. Treny bowiem noszą też i widoczne ślady zachodów okolo formy, zaokrąglenia jej i nawet wykończania. Rzecz to bardzo do wytłumaczenia u takiego artysty jak Kochanowski. Są nawet ustępy niewątpliwie dorobione później, jak to wykażemy w stosowném miejscu. Ale studyując naturę Trenów i źródło z którego wytrysły, obrać je należy ze wszelkiego refleksyjnego przyboru; bo przecież pierwój się urodziło ciało jak szata. A wtedy cóż pozostanie? Natura człowiecza w całej swojej pierwotnej nagości, dusza na mękach, serce na dłoni, i w ogóle cały ten tajemniczy dualizm, tak dziwnie podobny do walki szatana z aniołem nad zwłokami Mojżesza, a który się rozszczepia na żywiole pychy, stanowiącym zasadę wszelkiego upadku.

Weźmy nie dalej jak przypisanie Trenów. Oto niby napis nad bramą prowadzącą do tego piekła duszy; oto niby Dantejskie „lasciate ogni speranza:”

Nie masz cię, Orszulo moja!

Samo już uszykowanie tych wyrazów, daje do myślenia. To szczerzy głos skaleczonego śmiertelnie serca. Tylko co skonała. Żbolały ojciec wypatruje jeszcze śladów życia na jęj pobielalęj twarzyczce; ale nie czuć już tchnienia w łonie dzieciny. Przyłożył rękę do serca: bić przestało. Osunął się i jęknął głucho; mógłże inne wyrazy wyrzucić z wezbranęj piersi? W tém jedném słowie: „Nie masz cię” okrucieństwo śmierci mieszka, i śmierć sama, i cała rozpacz przeżycia tak wielkiei straty, i cała jawa boleści, i cała przeszłość szczęścia z której się nędzarz jak ze snu budzi, i cała przyszłość męczarni osamotnienia. I zarazem, w słowach tych, niema myśli wiedzącei o sobie; tylko jakby dźwięk przypadkowy, jakby jęk rozbitego sercem dzwonu, który tylko głuche brzmienie wydać może, i dlatego przeszywają dreszczem, bo czujesz że przyszły z nieznanęj jakiejs krainy zaświatowych wpływów, którym człowiek ulega niekiedy nie mogąc sobie zdać z nich sprawy, nie umiając się wyłamać z pod ich mocy, zapytując samego siebie w chwili opamiętania: czy nie spojrział przypadkiem przez ową tajemniczą szczelinę, o której mówi śpiewak *Sonetów Krymskich*, że przez nią widział rzeczy, które opowie dopiero po śmierci „bo w żyjących języku niema na to głosu?” I kogóż to takiego niema już? Orszuli.... *mojój!* Tęj wdzięcznej dzieciny, która była *moją*, którą tylko co miałem jeszcze, najszcześliwszy z ojców, mający w niej wszystko co *moje*. Leży w tém dramat cały, walka z śmiercią. Ta sobie ciągnie — ten sobie: Aż śmierć przemogła. I teraz powiedzieć może szydersko: „ona już *moja*.” Więc też zgnębiony ojciec mówi tylko z boleścią: „niema cię już dla mnie, ty coś była *moją*.” Otóż takim jest wstęp do téj ponuręj symfonii, rozprowadzającei gołębie żale sze rokami, pełnemi prawdy harmoniami, jakiemi zwykła się wypowiadać dziewicza tylko w swęj potędze natura.

§ 2.

Zestawienie Trenów z Wyrzekaniami Hioba, Mędrcom Salomonowym i Księgą o naśladowaniu Mistrza. — Dalszy ich wykład. — Pieśni wstępne. — Oddział poufnych zwierzeń. — Oddział mocowania się z boleścią. — Zwątpienia i opamiętania; rozpacze i otuchy. — Psalm błagalny. — Tren XIX albo Sen. Jest on dziełem późniejszym.

Przejdźmy teraz do samych Trenów. Ale zanim je szczegółowiej przepatrywać zaczniemy, przerzucemy je — szeze mimochodem historję boleści w trzech jęj wybitniejszych fazach, według tego jak się nam to niebawem przedstawi. Stanowią one bowiem niby trzy struny tęg smutnej liry, na której wieszcz nasz wygrywa swoje skargi; z nich to, kombinacyami przeróżnemi, wydobywa najpotężniejsze, nierzadko przecież mniej strojne akkordy; i z kolei, to jednej jęk słyhać mocniej, to drugiej. Nie chcemy powiedzieć: żeby w tym względzie szukał wzorów, lub ich szukać potrzebował — serce jest jak świat stare i nauka mu zbyt uczna; tylko zdało się nam właściwem, zestawić z sobą ile można, niezmyślone głosy cierpień duszy, pomiędzy któremi pokrewieństwo jest wiekuiste mimo czas i miejsce. — Oto *Hiob*, nędzarz pierwotny, przywalony kamieniem niedoli; rad umrzeć, a zmuszony żyć, choć już i nie warto. Tułąc w łachmany wspomnień zbolalą swoją duszę, jęczy rozgłośnie, tarza się w prochu, łyż własne pije i kłóci się z Opatrznością, wyrzucając jęj na oczy nędze tego świata, któremi, niby trądem zarażenia, obrzuca właśnie tych, co chodzą w usprawiedliwieniu przed Jęj obliczem. „Dokądże mi nie przepuścisz, ani dozwolisz mi, abym przełknął ślinę moję — powiada. Tęskni sobie dusza moja w żywocie swoim — rozpuszczę przeciw sobie mowę moję, będę mówił w gorzkości duszy mojęj. Oto włożyłaś w pęto nogę moją.... który jako zgniła rzecz zniszczy mam i jako szata którą mole jedzą... Odejdźże nie daleko odemnie, abym odpoczywał, aż przyjdzie pożądane jako najemnika dnia mojego skóńczenie”.... — Posłuchajmy z kolei *Salomona*, tego mędrca spoufalonego ze wszystkiemi tajemnicami natury, poczynając od mchu najpokorniejszego, aż do wyniosłego cedru na Libanie. W chciwości swego nienasytu, doczerpał się on dna wszech rzeczy; i oto

owoc wiedzy zgorzkniał w ustach jego, a rozkosze doczesne wrzodami obrzuciły mu duszę. I stało się, że w najświetniejszym blasku chwały swojej, jeszcze nie dorównywał najlichszej z lili polnych. Nie smutniejszego, jak zaczęcie Ksiąg Mądrości, które był spisał częścią w upadku, częścią dźwigając się z pod brzemienia pychy, ugniatającego jego barki namaszczone świętą oliwą. „Ja który będę mówił to wszystko—powiada z goryczą—królem byłem świetnym w Jeruzalemie. I umyśliłem zbadać wszystko co skryte, i zgłębić wszelką zagadkę bytu, i dopatrzeć i domacać się wszystkiego. Ale to jest jedna z najszkodliwszych zabaw, jakimi Bóg kusi człowieka. Wyczerpałem też wszelkie możliwe rozkosze; ale w nich tylko przesyt mieszką; zaczęłam zbrzydło mi życie, bom się przekonał: że wszystko jest tylko marnością i utrapieniem ducha.

III. 19. Gdyż jednakie jest dokonczenie człowieka i bydła, i równy stan obojga. Jako umiera człowiek tak i one umierają, i jednako tchną wszystkie, a niema człowiek nie więcej nad bydło, bo wszystko jest marność.

20. Wszystko to idzie na jedno miejsce, a wszystko jest z prochu i wszystko się zaś w proch obróci.

21. A któż wie, jeśli duch synów Adamowych wstępuje wzgórze, a duch bydłący jeśli zstępuje na dół?...

IV. 2. Dla tego ja umarłe więcej chwalił, niżeli żywe.

3. Owszem, szczęśliwszy jest nad tych obudwu ten, który jeszcze nie był, który nie widział nic złego które się dzieje pod słońcem.”

Wszakże ku końcowi opamiętywa się wybraniec Pański, i dodaje zadumany:

XII. 6. Pierwój niż się przerwie sznur srebrny, i niż się stłucze czasza złocista, a rozsypie się wiadro nad źródłem, a skruszy się koło nad studnią.

7. Wróci się proch do ziemi jako przedtém był, a duch wróci się do Boga który go dał.

Pozostaje jeszcze cudowna księga o *Nasładowaniu Mistrza*—tyle cudowna, że sam już przepisowywacz jój świętym był. Któż nie zna tych tęsknot ascetycznych, zalatujących wonią rajskiego kwiecia? Napojone pokorą

i oderwaniem się od ziemi, słowa téj księgi szemrzą słodko, podobne do cichego szeptu Anioła Stróża; ciepłe ich tchnienie działa jak balsam łagodzący rany. Zadaniem jéj jest pogodzenie człowieka z warunkami przemijającego bytu na ziemi, za czém idzie koniecznie i cisza, i spokój tak rzewnie nieraz wytęskniany; bowiem w wyrównanej tylko wód powierzchni przeglądać się lubi wypogodzone niebo. Naucza sposobów zdeptania w sobie szatana pychy, zwalczenia samolubstwa, uleczenia się z żarozumiałości, podniesienia się z upadku. „Przedewszystkiém uciekaj od świata — powiada uczniowi, i chroń się w sobie; gdyż nazbyt wiele jest zewnątrz ciebie niepotrzebnego niepokoju i utrapienia ducha. Po za zgiełkiem wszelakim, zdala od żądz, roztargnienia i marnego zachodu, znajdziesz dopiero Pana twego, i choćbyś tonąc mniemał idąc ku niemu, On, jak niegdyś Piotrowi na odmiecie, rękę ci poda i pociągnie ku sobie.” — Kwietyczna mądrość księgi téj kołysze do marzeń rajskich, i w sen wiekuisty niemal bez przejścia usypia. Kto wiele przeboleł, kto już zmęczony działaniem, komu nazbyt ludno na ziemskim padole, znajdzie tam, wypowiedziane prostymi słowy, najskrytsze duszy swojej aspiracye, najniwypowiedzianejsze tęsknoty. Mądrość to będąca pierwotnym dziecięciem Objawionego Słowa. Na co wyrzekał Patryarcha stary kołatając się w ciemnościach, czego rozwiązania szukając przemądry król Izraelski ołsnął od blasku, tego ona przezornie unikać radzi, zdając rzecz całą na niezbadane, a zawsze sprawiedliwe sądy. Słowem, Hiob, Salomon i Księga o Naśladowaniu, stanowią niby trzy epoki w dziejach cierpienia. Pierwotne, ślepe pasowanie się z boleścią; następnie wyczerpanie moralne, będące skutkiem przyzwania w pomoc krótkowidzącej mądrości tego świata; i wreszcie pociechy duchowe, idące wprost z Odkupienia. Oto właśnie trzy fazy, które znajdziemy także odtworzone i w dziejach boleści naszego wieszcza; bowiem i on doświadczanym był, i mędrkował, i także pociechę swą znalazł nie gdzieś indziej jak w Panu. A teraz zwróćmy się wprost ku Trenom.

Jest ich wszystkich dziewiętnaście. Z tych pierwszy, drugi i ostatni, mniemamy być dorobionemi późniój nieco. Widoczne w nich bowiem zastanowienie chłodniejsze, nawet pewien rodzaj wykończenia, zdradzający wytrawnego mistrza, który znając jak wiele rażących kantów dziełu jego zarzucićby można, umyślił wyjednać mu przebaczenie, spowijając je w okrągłość kunsztownej formy. Nie idzie jednak zatém, żeby tam przeto większy miał spokój panować; przeciwnie, roztrząsanie prawa boleści, wtrąca poetę w namiętne wybryki, rozpasańsze może jeszcze niż było w chwili w której cios odebrał; snąc czas nie na to nie poradził, owszem, rozjątrzył jeszcze ranę, która się zgoić miała z śmiercią dopiero.

Trybem poematu bohaterського, od wezwania rzecz swą rozpoczyną, bohaterська to bowiem kolej waleczyć, a cierpienie również walką jest bardzo zaszczytną. Więc tedy: *dic mihi Musa*.—Wszystkie skargi, ile was tylko kiedy świat wydał, zgromadźcie się w jeden wiec żalobliwy wkoło mnie, i dopomagajcie ulżeniu méj boleści. Wiem że powiedzą ludzie obojętni: „na co się zdało płakać? rzecz to marna.” Ależ na Bogą, cóż na świecie marnością nie jest? Przewracamy się w cierpieniach z boku na bok, szukając ulgi zbolalym członkom; nie z tego, wszędzie zarówno jest twardo. Jak widzimy, w miejscu tém, sceptyczna mądrość Salomonowa owładać zaczyna poetę; w chwilę téż potém dodaje zwątpiały: —Doprawdy, sam już nie wiem co lepsze: czy dumnie skargę od siebie odtrącić, czy téż dać folgę boleści jak jest rzecz ludzka.—Wiedziony serca potrzebą, wybiera drugie. Aż oto niebawem wydobywa mu się z piersi rozdzlerający wykrzyk, wzorem Hioba:

O prawo (śmierci) krzywdy pełne! ..

Ażeby módz ocenić całą siłę tego wyrażenia, należy się zastanowić nad owoczesném znaczeniem wyrazu *krzywda*. Prawym nazywał się człowiek zachowujący prawo, miłujący prawdę, i ztąd sprawiedliwy; krzywym zaś przeciwnie: chodzący nie prawą, nie prostą, nie jawną, jak jest rzecz uczciwą, ale krzywą, manowcami wiodącą drogą. Tak w Psalmie XXXV:

Wstań, a rozciągnij swój sąd sprawiedliwy,
A uznaj: kto z nas praw jest, a kto krzywy,
Mój wieczny Boże.

Stosownie do tego: krzywdzić kogo, znaczyło krzywym być, niesprawiedliwym względem kogo, i ztąd prawo krzywdy pełne, znaczy jednocześnie prawo pełne ukrzywdzenia ze względu na tego którego dotyka, i zarazem krzywości, niesprawiedliwości, ze względu na prawodawcę. Komuż krwawy ten wyrzut nie przywiedzie na pamięć słów Hiobowych: „Przeciw listkowi który wiatr porywa pokazujesz moc Twoję, a żdzębło suche gonisz.... Człowiek jako kwiat wychodzi i skruszon bywa, i ucieka jako cień, a nigdy nie trwa w tymże stanie. I masz za godną rzecz na takiego otwarzać oczy Twoje, i przywieźć go z sobą do sądu?”

Niesprawiedliwość prawem będąca! Jestto jeden z tych genialnych dowcipów, które nie rzadko spotkać w poezyi naszego wieszcza. Nauczył się ich nie gdzieindziej jak u włoskich mistrzów: wykazaliśmy to już wyżej. Podobnej piękności jest i igranie poprzednie z wyrazem próżno:

Próżno płakać, podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! (1).

Do takich zaliczamy także użycie (w wierszu 4, Trenu II) wyrazu *nie ważne* (pieśni), gdzie znaczy zarazem nie mające wagi i pozbawione powagi. Ale wróćmy do właściwego przedmiotu. Ciągłe w tym samym goryczy a niepokoju pełnym tonie pieśń swoją trzymając, wyrzeka dalej przygnębiony ojciec nad stratą jedynój pociechy:

A bodaj ani była świata oglądała!

mówi wreszcie z boleśnym jękiem: — „Czemuś mię wywiodł z żywota? wypowiada Bogu Hiob.” Owszem, szczęśliwszy jest ten który jeszcze nie był” rozumuje Salomon. Trudno o wyraźniejsze pokrewieństwo duchowe. Po na-

(1) Patrz obszerniej o tém w przypisie 16 do Trenu I.

turze dźwięków, znać, jak dalece wiecznie w te same struny serca boleść ziemską trąca.

Wstępujemy wreszcie we właściwą sferę osobistych zwierzeń poety-ojca. Dotąd skarżył się i wyrzekał; teraz żalić się i rozteskniać będzie. Oto jak łagodnie rozlewa ją się dźwięki przez całe następne pięć Trenów! Zdają się łąz trącać w struny lutni poety, na podobieństwo melancholicznych powiewów wieczornego wiatru, w chwili dumania o tych których już nie ma. W chwili podobnej, szmer liści zdaje się podpowiadać wyrazy modlitwy cisnącej się na usta. Jest to już tylko słodkie, ciche, łązawe rozpamiętywanie. Nie szukać w niem sztuki,—głos to szczery serca. „Pogardziłaś mną i wszystkim com ci miał do dania, pociecho moja jedyna, i słusznie, boś większe w sobie samój nosiła bogactwa. Odbiegłaś mię i nie wrócisz więcéj; nie pozostaje mi, jak tylko pójść za tobą. Przeto błagam cię, kiedy się to stanie, wybiegnij powitać mię, rzucając mi się na szyję, jak bywało ilem razy wracał do domu.” Cóż tkliwszego nad to naiwne przedłużenie słodczy życia po za krańce możności? I co za zupełna, co za przedziwna pociecha! Jakto? toż i w niebie tak będzie? Wraca ojciec strudzony swą wędrówką ziemską schronić się przed niepogodą życia w cichy dom spokoju, i oto, na progu już, zastaje wyczekującą go szczebiotkę z rączynami wyciągniętymi do uścisku? Niestety! widzenie to tylko, które, Bóg raczy wiedzieć, czy się ziści. Opamiętawszy się nieszczęśliwy, robi wyrzuty śmierci, ale już bez zapalczywości, owszem spokojnie ile może, zawsze przecież ze łzami w oczach, krwawiącym cierniem w sercu.” Śmierć Boga się nie bała, zabierając dziecię w oczach rodziców! Toż mogła się wstrzymać, ażby byli pomarli. Cóż bo to za okropny ból na zgon przedwczesny tylu nadziei patrzeć! Nic dziwnego, że kamieniem stała Niobe mając widok podobny. Doprawdy, dziecina rosła sobie tak swobodnie! Własne swoje dwie dusze przeleli w nią rodzice, że była niby wspólną odrosłą ich serca pielęgowaną kosztem sił żywotnych wspólnych. Ale podpatrzył okrutny kosarz, ile się w niej rozwijało szczęścia zarodów; i oto skościł kwiatek rajski jakby pierwszą lepszą trawkę. O niedobra śmierci! mogłaś nie dać się zmięczyć tylu łzom

gorzkim?" Znała staje ojcę na oczach widzenie ostatnich chwil nieodżałowanego dziecięcia. Mówi o nię, do nię samę się zwracając. Miała dar do poezyi, marzył sobie że po nim lutnię jego godném dziedzictwem weźmie. Niestety! umilkła jak słowik spłoszony, niemal w połowie zaczętej pieśni. I oto, najniespodziewanię, jakże się rzewnie żegna z matką! Owa małeńka gosposia klucze ję zdaje, za służbę dziękuje, bo musi iść dalej. Nie, niepodobna nawet dopowiedzieć co jeszcze mówiła więcj. Jakże wytrwałę jest serce że nie pękło od podobnego pożegnania!—Nowy obraz. Dziecina w trumience leży. Na cóż się teraz zdały, wszystkie ję ubiorki i stroiki? widok ich serce tylko rozkrwawia! Marzyła sobie matka do ślubu ją kiedyś ubierać. Ażci i wymarzyła...Boże drogi—cóż za krwawe szyderstwo! Oto ję łóżnica małżeńska: cztery twarde deski. Oto się ję rodzice na posag składają: matka ją ubrała w koszulkę i czepeczek, ojciec kawał ziemi zamiast poduszki podłożył pod głowę; przyłożono na wierzchu, wieko i oto

i posag i ona
W jednę skrzynce zamknięta.

W następnym Trenie (VIII) nie ma ję już. Ustęp ten znajdujemy osobliwie pięknym. Niby powierzwszy ziemi do przechowania skarb swój najdroższy, wraca do domu zboląły ojciec, i łzawę okiem rozgląda się wkoło siebie. Po raz pierwszy w życiu słowa wyrzutu cisną mu się na usta. „Osamotniłaś mi dom mój, powiada głucho do córki, nie dobrześ sobie postąpiła; cóż teraz robić będę bez ciebie? Dom pełny, a wydaje się być pustynią; boś ty go jedna zaludniała sobą. Kto mnie teraz rozerwie, kto pocieszy? Gdziebądź się zwrócę, wszystko mówi mi tylko że cię już nie ma.” Cicha boleść tego ustępu, rzewna jest na wszelkie wypowiedzenie. Jest tu i kilka wyrażę tklivé dowcipnych. Wyrzucając córce ję postępek niebaczny, dom nazywa *swóim* (1). „Jam tu panem, mówi niby, dział się tu tylko powinno to co jest zgodne z moją wolą.” I znowu jakże poetycznie śmierć ję nazywa *zniknięciem*. Niby

(1) Jachymowski naśladowając to miejsce, apostrofuje w tym względzie śmierć zamiast zmarłej osoby. Patrz § 2 Rozdziału II.

tylko sen to był rozkoszny, który się rozpierzchnął nad ranem. Dalej wyrażenie *dusza*, znaczy niby osobę, ale i wypowiada zarazem, że dziecina była duszą całej rodziny. I była sobie *małuczka*, a tak wiele (owszem wszystko) z nią ubyło. *Myslenie zbytnie*, z którego umiała ojca rozrywać, znaczy jednocześnie troskę o byt rodziny i zbytek pracy umysłowej. Podobnie podwójne ma znaczenie i wiersz ostatni:

A serce swój pociechy dawno upatruje!

Niby: a serce moje pocieszyć się nie może; i zarazem: a serce moje darmo wygląda zewsząd swój pociechy (tak jak się to zwykło mówić w znaczeniu pieszczotliwém).

Na tém kończy się właściwie sprawozdanie z smutnego wydarzenia. To co odtąd będzie, jest już tylko w części obszerniejszym wykładem rozmaitych jego szczegółów, w części szamotaniem się z boleścią i próbowaniem pociech rozlicznych. Jakoż, zaraz w trenie następnym, próbuje poeta szukać ulgi w filozofii. Jestto ponure rozmyślanie coraz więcej zamięczone, tak, że ku końcowi nie wiadomo już istotnie co nieszczęśliwy chce powiedzieć (1). Wreszcie jakby w wyczerpaniu ducha, opadają mu ręce i zalewa się łzami. „Biada mi! powiada ze łkaniem, mędrkowałem, i cóżem wymędrkował? Oto płaczę po staremu jak człek powszedni, jak prostak z gminu, jak dziecko.” I w gorzkości płaczu tego zwraca się znowu ku córce, pewny będąc, że ona jedna tylko zdoła mu udzielić pociechy, której mu odmawia nawet filozofia. „Orszulo moja! woła, gdzieś ty?” I to mówiąc zapada w cudowny zamęt przypuszczeń, w których, niby cienie latarki czarnoksiężkiej, przesuwają się przed jego wyobraźnią wszystkie znane na świecie teorye przyszłego życia. „Czyś aniołem w niebo wzięta, czy do raju ziemskiego przeniesiona, czy gdzie do nieznanych ludziom krain porwana, czy po za Styx przeniesiona napiłaś się wody letejskiej i ztąd straciłaś wszelką pamięć mojej boleści; czyś przemieniona w słowika, czy może w Czyseu pokutujesz za zmacę pierworodną, czy też wróciłaś zkad przyszłaś?” Tak się koła-

(1) Patrz w objaśnieniach przypisek 13—16 do Trenu IX.

tając od jednej możebności do drugiej i na żadnej zatrzymać nie umiejac, zagnęła zdaje się wspominać sobie bolesne wyrazy Hiobowe, któremi zrozpaczony nędzarz pyta Jehowy: „mniemaszże że umarły człowiek znowu ożyje?“ i oto wydiera mu się z piersi, zgrzytające, jakby skrobnięcie nożem po szklanej szybie, słowo:

Gdziekolwiek jest—*jeśliś jest!*...

Niestrojny jęk ten, wykrzesany z téj tyle łagodnej, tyle bogobojnej duszy, daje miarę całej potęgi uderzenia ciosu. „Ukaż mi się koniecznie, powiada odchodząc od siebie, wróć do mnie! Gdzież mi szukać pocieszenia jak nie w tobie, coś mi była zawsze pociechą jedyną!“ Nie, próżno żebrze, próżno wyzywa, „grób co wziął nie odda już.“ Ztem wszystkiem, raz straciwszy władzę nad sobą, dalej idzie. Z boleści w głowie mu się mącić poczyną, bluźni. Przyplątało mu się płytkie zdanie bałwochwalczego mędrca: cóż jest warta cnota? powiada z Brutusem. Bierze za wyrocznie słowa te, obrabia je, obraca na wszystkie strony, wykląda, wychwala, dobiera rozlicznych dowodów na ich poparcie, sam téż wyśmiewa się sobie z cnoty, śmiechem dziwnym, przymuszonym. Gada od rzeczy, gada niby w uniesieniu; a przecież w sposób zimny, przeszywający dreszczem do szpiku kości. Jednak nie, nie wytrzymał do końca. Oto opamiętywa się, oto znowu staje się sobą. Załamał ręce, wracają znowu łzy do jego oczu. Nic piękniejszego jak zakończenie tego Trenu, stanowiące oraz połączenie z następnym, który już cały w zupełnie innym trzymanym będzie tonie. Zwrot to nagły, ale téż w tém właśnie leży cecha prawdy. Im gwałtowniejsze bluźnierstwo, tém bliżej do opamiętania.

Żałości! co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

Boleści! jakże się pastwisz nademną! Mamże jednocześnie rozum stracić wraz z pociechą?—Podobnie jak już raz było, ma i tu wyraz *pociecha* znaczenie podwójne. Mamże utracić pociechę moją (w zmarłej dziecinie), i zarazem możność pocieszenia się po jéj stracie; oboje pospolu

z rozumem?—W następnym Trenie usprawiedliwia się zełkaniem biedny ojciec, dla czego się do tego stopnia przed chwilą zapomniał. Oto dla tego że okropnie cierpi, ponieważ nazbyt mocno ukochał swoją pociechę. Ale też ktoby ją nie był pokochał? Cóż to było za roztropne, coś za pocziwe, coś za uzdolnione dziecko! Poprzednio już był o tém coś powiedział w Trenie III, tutaj obszerniej nierównie przymioty jęj wyszczególnia. I co za przymioty! Niestety! przedwczesna to była dojrzałość! Czy kto uwierzy? półtrzecia roku dopiero miała, kiedy już niemal skończoną była kobietą. To też poległa od swęj bujności, nie tak wcale jak oplakiwany niegdyś przez poetę wielki hetman z Tarnowa, który to:

...pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył jako kłos dostały,

ale całkiem nie w porę, tak że wraz z jęj drobném ciałkiem, pogrzebać przyszło wszelką otuchę szczęścia na dalsze życie. Zakończenie tego Trenu, apostrofujące niejako zmarłą Urszulę, stanowi znowu przejście do następnego, który już cały wprost jest do nięj zwrócony. Ustęp, ten będący w ścisłym związku z Trenem VIII i stanowiący niejako ciąg jego dalszy, jest podobnie jak i tamten wielkiej piękności. Niby nie mogąc dłużej wytrzymać w osamotniałym domu, udaje się biedny ojciec na cmentarz wiejski, i tam, stanawszy nad świeżo usypaną mogilką, z załamanemi rękoma robi znowu łagodne wyrzuty swęj jedynaczce. Nie rzewnieszego nad zacząć:

Moja wdzięczna Orszulo! bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!

Bo istotnie, zawiodłem się tylko na tobie; podobny w tém do nędzarza, któremu się przyśniło odkrycie skarbu. Odbiegając mię, zabrałaś z sobą połowę męj duszy, czemuż już nie całą! W tém miejscu zwraca się ku kamieniarzowi, i taki napis poleca wydlutować na jęj grobie:

Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.

Cóż to za piękne, cóż za głęboko bolesne słowa! *Kochanie ojcowe*, to niby ojcowskie ukochane dziecko, i razem cała miłość ojcowska; ale raczej ani jedno już ani drugie, tylko ból i tęsknota.

Tak jej miejsce spoczynku urządziwszy, nie niepokoi już więcej cienia ukochanej dziewczeczki; za co jakby w nagrodę zjawi mu się ona (jak to ujrzymy) w *Trenie* ostatnim. Niemniej przecież boleje dalej z rozmaitem stopniowaniem wrażeń, to filozofując, to się szamocząc z nie-szczęściem, to przykre miewając widzenia.—*Tren* następny, jest, ściśle biorąc, parafrazą *Trenu* III, mianowicie jego końca. Jak tam zapowiedział poeta, że mu nic nie pozostaje jak tylko pójść za Ursulką; tak tu marzy niby niespokojnie, szukając sposobów dopięcia swego zamiaru. Myśl to niechrześcijańska, w niechrześcijańskim też świecie ziściłaby się tylko mogła. Byle znaleźć mógł wejście którym Orfeusz niegdyś dostał się do otchłani, pewny jest że reszta poszłaby mu po myśli. Bo doprawdy:

Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek nie już nie uprosił.

Podobnaż naiwniej wypowiedzieć pełniejsze tajemniczych głębi słowo? I jakże pięknie wyżej nieco: „nie wesołemi cyprysowemi lasy” nazywa także ciche miejsca wiecznego spokoju!—Ale oto żadne ziemskie błaganie zmiękczyć nie zdoła konieczności i nie ma względu, dla któregooby obejść się udało niezłomne „prawo krzywdy pełne.” Więc cóż? Nie mogąc odzyskać swęj straty, wraz z nią zostaćby już wolał. Ale czy i to możebne? O poczyto moja uroczą! lutni moja złotostrunna! ty mnie także niekiedy pocieszałaś w przykrościach życia, to może i teraz pocieszyć zdołasz. Nie przydasz mi się w otchłaniach, przydadz mi się choć na ziemi, do której czuję się przykutym, jak niegdyś *Prometeusz* z wiecznie odradzającym się, wyszarpiętem wnętrzem.—Niestety! nie umie już i lutnia uspokajających dźwięków. Zamiast łagodnie ukołysać roznamiętnioną duszę poety, próbuje umniejszyć mu bólu, wspominając: że nie on jeden tak cierpiał. Istotnie zaś własne swoje usposobienie uzmysłowił tu poeta. Nie umie on już wybrnąć z tego zakłętogo koła,

w które się wplątała myśl jego wyczerpana i chora. Oto znowu dręczące widziadło. Oto krwawiący obraz cierpień Nioby. Jakże go dokładnie widzi poeta, jakże gorączkowo opowiada, z jakąż miłością go współczuje! Ale nie, szkodliwa to zabawa podobne mamienie się wrażeniami cudzej boleści. Porzucićby ją, a raczej lutnię która do niej pobudza:

Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

Nieledwie dusze! Poezya bowiem była zawsze duszą jego życia. Oprócz wyszczególnionego wyżej powodu, zmusza go jeszcze porzucić ją: raz to, że blakając się dotąd w krainie podań bajecznych a więc poezyi, zamierza teraz z tych sfer górnych do rzeczywistości zstąpić, a następnie, że się niebawem zwróci ku prozatorowi Cyceronowi. Tak samo:

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje?

znaczyć tu może zwrot ku własnej boleści, w której rzeczywistość zaledwie wierzyć się ośmiela; i zarazem, niby ocknienie się z marzenia i zwrot ku rzeczywistości uosobionej w Cyceronie. Strofa zaś następna (*O błędzie ludzki!*) zarówno zdaje się stosować do wypowiedzianego poprzednio zarozumienia Nioby, jak do Cyceronowego upadku, o którym będzie poniżej. Tym sposobem, staje się niby Tren ten dalszym ciągiem poprzedniego.

Z początkowego jego nastroju sądzićby można, że się poeta poczuł na siłach wypowiedzieć stanowczy rozbrat chorobliwym widziadłom, które go od niejakiego czasu udęczały. Jednak nie, nie tak to łatwo otrząsnąć z siebie tajemnicze obłędu pomroki. Stopniowo zapada znowu w niespokojne marzenia, rojące się gorzką, gryzącą, pastwiącą się, ironią. Oto Cyceron ustępujący z Rzymu. Cyceron, wielki obywatel, zbawca ojczyzny, nieulekniony Katyliny pogromca, piorun wymowy, mający po sobie senat cały, odprowadzany przez tłum klientów, w liczbie których samą młodzieżą dwadzieścia tysięcy było, Cyceron, uosobienie wytworności greckiej,

augur i konsul, żołnierz i filozof, ustępujący jednemu nędznikowi Klodiuszowi. I cóż tedy? płaczesz idąc mędrze, któryś drugich uczył rozumu? Wszak owa *urbs aeterna* przesądem ci się kiedyś zdała. Mędrcomi świat cały miał być Rzymem, a oto teraz Rzym światem ci się być wydaje. Albo znowu, córka ci umarła, i także zalewasz się łzami; wszak za jedyne godne uznania nieszczeście uważałeś dobrą sławę utratę. I nawet śmiercią pogardzać radziłeś, a jednak gdy z kolei przyszła na ciebie, i na nią nie znalazłeś odwagi. Ha! jeśliś ty upadł, cóż tuszyć o innych zwyczajnych ludziach? Człowiek przecie nie jest głazem... I dodaje po chwili mędrkując zuchwałe: przekleństwem jest szczęście, bo tylko próżno rozpieszczą duszę!—Ostatnia strofa Trenu tego, nosi zupełnie tę samą cechę co zakończenie Trenu XI. Jak tam, tak i tu, ból poety podniecony szyderstwem, bluźnierczemi wyrazy wybucha i następnie w łzy się roztopia. Niby zrazu głuchy dźwięk tego słowa „szczęście” w szaleństwo go wprowadził. Czasie! prawi od rzeczy, ty który jeden radzić umiesz na to, na co już ani rozum nie poradzi ani nawet *modlitwa*.... I z nagle, jakby z kolei wyraz ten ostatni do opamiętania go przywiódł, dodaje zcichą:

Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

Jest to spadek nad wszelki wyraz rzewny a piękny. Zamknij krwawiącą ranę mego serca, ażebym w niem boleść moją mógł ukryć; bo mi ona uderzyła do głowy, a głowa na to za słaba! O! prawda! za słaba na to głowa człowieka. Co tu się do czasu odwoływać; jakże długa to droga! Bóg który dał i wziął, bliższy nierównie. Toż przecież, poeta biedny, Psalmisty niegdyś Pańskiego wylania duszy podzielał; bywały i tam boleści, męczarnie, szale, ale były i pociechy. Do Boga, do Boga, złamany duchu,—On początkiem, On i końcem wszystkiemu! Oto jak rzewnie, psalmowym, pełnym skargi trybem, żali się znowu osierociały ojciec, opowiadając raz jeszcze dzieje swojego nieszcześcia; tą razą spowiadając je niby Bogu swemu, nie bez goryczy wszakże, nie bez wyrzutu, owszem, rzeczby można, z spiekłemi usty,

z zaiskrzonym wzrokiem, z rozkołataném sercem w pier-
 si. Wielki tu jeszcze nieporządek wszędzie, miejscami
 zawraca się w biednej głowie; jak się tu bowiem z tak po-
 rывczego szału opamiętać od razu? Co znaczy słowo
 „o śmianiu się w nieszczęściu” „o wkładaniu na płacz
 lekkości?” Ciemne to rzeczy, bo też i mętno jeszcze
 w tej rozgorączkowanej głowie. Opowiada że już pro-
 bował i płakać i wstrzymywać się od płaczu, a jedno
 i drugie na nic się nie zdało; błaga żeby mu obmyślono
 inny jaki sposób ulżenia cierpieniu. W ostatku godzi się
 z prawem przyrodzoném. Co tu koniecznie męztwo usi-
 łować! Przenosi to możność ludzką. On już teraz pł-
 kać postanawia. Precz z rozumem, który nie umie ra-
 tować w nieszczęściu. W Bogu jednym otucha!—Nastę-
 puje wreszcie kolej przemądrzej *księgi o Naśladowaniu*
Mistrza; sprawa zdeptania szatana pychy, bo z nim innych
 układów nie ma. I jakże dziwnie jedną razą przemienia
 się duch poety! Zdaje się jakby promieniste czoło z pro-
 chu podniósłszy, po raz pierwszy oddawna w Niebo zno-
 wu spojrział. Tam, w tym pogodnym błękitcie, Boga
 jest litościwego mieszkanie; wiecznie po nad człowiekiem,
 równie w złej jak w dobrej doli! Przejęte na wskrós rezy-
 gnacją, jakby balsamem wonnym, dźwięki Trenu XVIII,
 zdolneby były opłacić sto razy większy jeszcze upadek.
 Nie Dawidowa to już arfa, ale czysto anielska. Ustę-
 pen, równie psychicznie jak i artystycznie rzecz biorąc,
 stanowi najwyższe wyniesienie w całej tej wzniosłej świą-
 tyni, w której spowiada się, głośnym zawodząc płaczem,
 zboliała dusza poety-ojca. Jestto ze wszech miar prze-
 śliczna pieśń, przedziwnie już jasna, spokojna, trzymana
 we wzniosłym, pełnym namaszczenia tonie, w dziwnie
 prostym stylu. Przypomina ona najpiękniejsze chwile
 geniuszu poety, poczynając od tej porywającej ducha
 pieśni: „*Czego chcesz od nas Panie,*” w której się ocknął do
 samopoznania wszystkich sił swego lotu. „*Myśmy dzieci*
Twoje, Panie nasz, powiada; krnąbrne niekiedy, to
 prawda, ale zawsze Twoje. Niepomne łask Twych
 w szczęściu i ztąd niewdzięczne, a znowu wielce zdziwio-
 ne, jeśli zniechęcony położysz chwilowo kres Twój do-
 broci. Cóż piękniejszego jak następne dwie strofy:”

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
 Doczesna rozkosz licha,
 Niechaj na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy;
 Ale Ojcowskim karz nas obyczajem,
 Boć przed Twym gniewem ztajem,
 Tak jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

— Zginiemy bez ratunku, jeślibyś zatrzymał nad nami ciężar karzącej Twój prawicy; bo samo już zobojętnienie Twoje, męczarnią jest niewymowną. Ale od wieków słyniesz z miłosierdzia, i pierwéjby skończenie świata przyszło, niżbyś odepchnął człowieka udającego się w pokorę, choć poprzednio długo sarkał przeciw Tobie." Dalej idzie skrucza szczerą, i jęk jeszcze jeden, ale już od uderzenia się w piersi:

Użyj dziś Panie nademną litości!

Dziś koniecznie—nie daléj jak dziś, bo czekać tak już ciężko!—Wiersz ten ostatni stanowi spojenie nie tylko Trenu do którego należy, ale i innych poprzednich (a raczej wszystkiego co się dotąd uczuło, przecierpiało, wypowiedziało) z Trenem następnym, wieńczącym oraz nader świetnie rzecz całą. I jest zarazem jakby tezą, jakby propozycją, na której postawiono cały wywód epilogu. Po ukorzeniu się przychodzi przebaczenie; po modlitwie błagalnej łaska, uspokojenie po burzy. Tak długo wyzywał cień swojej jedynaczki, aż mu się ją wywabić udało. Cóżkolwiekby, nie stało się to żadnym innym sposobem jak przywidzeniem duszy, nie żadną inną drogą jak czuwaniem wyobraźni, nie kiedyindziej jak we śnie który jest śmierci obrazem. Zjawienie téż przychodzi tak naturalnie, opowiadanie jego jest tak proste, że doprawdy chyba spisane zostało z istotnego wydarzenia. Poprzednio wypowiedzieliśmy przekonanie, na mocy którego mniemamy Tren ten dorobionym być znacznie później od reszty. Skłania nas do tego względ na niejedną jego właściwość, robiącą go czémś odrębném, pomimo silnego loicznego związku z resztą. Nawet poniekąd przyłożył się do tego i sam poeta, dając mu nazwę oso-

bną. W istocie téż, forma dydaktyczna tego ustępu, nie ma nic wspólnego z poprzednim liryzmem; toż samo powiedziećby można i o spokojności jego dykcji, a nawet rozmiarach, zdradzających myśl znacznie już wypoczętą. W ogóle, dziwna tu wszędzie prostota. Sama już wynalazkowość tego Trenu nie ma sobie równej. Jeżeli rozmaite stopnie nastroju ustępów poprzednich zdawały się być czasem drogą bez wyjścia, to raz rzecz sprowadzona do wysokości Trenu XVIII, mogła się była śmiało na nim zakończyć. Poeta jednak poszedł dalej jeszcze. Powtarzamy, popchnąć go do tego mogła konieczność. Zapewne *miał* ów sen cudowny; nie spisał go może na razie, ale nosił się z nim tak długo, aż mu się on nie wcielił w odpowiednią formę. Rzecz w każdym razie wielce możebna. Tak silnie tęsknił za swą jedynaczką, tak uparcie szukał drogi do niej, że koniecznie musiał ją wyteścnić, że podejść ku niemu musiała.

Gdy pierś taką wzbierze wolą...

Ja chcę— powiesz ty do siebie—

A Bóg—Stań się! rzeknie w niebie.

Wszakże nie wybiegła do niego w sposób w jaki sobie życzył poprzednio, to jest „rzucając się z rączynami do jego szyje”— ale za to uroczyściej nierównie. Matka mu ją wyniosła na rękę, matka, o której nieszczęśliwy zapomniał był w swój boleści; ale która macierzyńskimi wnętrznościami cierpienie syna współczując, uprosiła mu zapewne Boskie zmiłowanie— modlitwa matki miewa siłę tak cudowną! Tedy podeszła ku niemu matka kochająca z podwójną serca pociechą: słowem Mądrości niebieskiej na ustach, ukochaną szczebiotką na rękę.—Nie prostszego nad przygotowanie do tego zjawiska. Żalność, powiada poeta, długo bardzo nie dozwoliła mi oczu zanurzyć, ledwie nad ranem sen przyszedł:

Natenczas mi się właśnie matka ukazała,

A na rękę Orszulę moją wdzięczną miała.

Wyraz ten *natenczas* dziwnie tu jest piękny. Nie zastąpiłyby go najkunsztowniejsze przygotowania lub opisy, owszem, byłyby bardzo nie na swoim miejscu. Wszyst-

kiego tego miało się już podostatkiem poprzednio, kiedy wyobraźnia próbowała radzić sercu; tu już uczucie zmogło zapal głowy, spokój tu tylko właściwy, prostota niezbędna.—Więc dalej, jakże też wyglądało dziecię? Zupełnie już jak aniołek, jak bywało na ziemi, kiedy to w świeżej mając pamięci niebo z którego przyszło, paciorkiem nabożnym wrócić nazad tęskniło. W białej koszulee, z kędzierzawą główką, z zarumienioną twarzą, mając „oczy ku śmiechu skłonięne,” to jest chcące się dopiero uśmiechnąć poprzez łzy którymi jęł żal było ojca.— Patrzę co to z tego będzie, powiada poeta:

aż matka tak rzecze:

— Spisz Janie, czy cię żalność twoja zwykła piecze?

Zatymem ciężko westchnął, i tak mi się zdało

Żem się ocknął.

Jest to obrót uderzający swoją prawdą. Póki poeta zostawiony był własnym środkiem, niejako w odrętwieniu tylko korzystać mógł z dobroczynnego widzenia; aż dopiero głos matki niosący mu pociechy zupełniejsze zdołał go wydzwignąć z tej bezwładności ducha, która była snem we śnie. Odtąd matka już głos zabiera. Twój płacz, powiada, przywiódł mię do ciebie z krain bardzo dalekich, nie zna bowiem przestrzeni serce matki;— ale ponieważ i Boga dobrego zmiekczyć zdołał, więc ci oraz i Urszulkę przynoszę, abys tę twoję:

Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje

Sil twoich....

Pięknież to powiedziano! Abyś ujął w silną dłoń wodze rozszalenia, które ci się stało stroną ujemną. Podobnież *serdeczna żalność*, to taka której źródło jest w sercu, i zarazem której się człowiek oddał sercem całém. I czyliż nas umarłych za straconych już macie? owszem przeciwnie,— my tu:

żyjemy żywot tém ważniejszy

Czém nad to grube ciało, duch jest szlachetniejszy.

A zatém nie ma prawdy w tém, co ci poprzednio podszeptował Brutus. Cnota fraszka? Godziż się to po-

wiedzieć? Cnota jest pracą godną swój zapłaty, uszlachetnieniem duszy na ziemi, prawem i władzą w Niebie. I jakże to dalej znowu:

Ziemia w ziemię się wraca, a duch z Nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?

Otóż i nie przewodnicza do wydobywania się z bezdroży. Ta skromna forma zapytania w wypowiedzeniu podobnej prawdy, nosi cechę cichego wyrzutu. Tylko matka karci na sposób równie łagodny. Gdyż słowa te są wprost odpowiedzią na niebacznie wyrzeczone poprzednio: „gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*.” Ale zamiast gromić je, zdają się tylko dawać do zrozumienia grzesznikowi: upamiętaj się, rozmyśl się, zastanów się nad niedorzecznością tego co ci się z ust wymknęło. Wszak i zwątpiały Mędrzec u któregoś prawdy pytał uznał to w końcu, że: „Wróci się proch do ziemi jako przedtem był, a duch wróci się do Boga który go dał.”

Dalej idą nieprzerwanym już trybem pociechy, podzielone niby na dwie części. W pierwszej, anatomizującej mniemane rozkosze życia doczesnego, dla zestawienia ich z rzeczywistą szczęśliwością wieczną: mowa jest wyłącznie o Urszulce. Obrona to niby wyroku śmierci, który jej przypadł w udziale. Druga, zaczynająca się od wiersza 105, zajmuje się wyłącznie położeniem osierociałego ojca, któremu nie pozostaje jak przyjąć je z poddaniem. Sprawa to bowiem którą on przegrał z zyskiem Urszulki, a wyrok obowiązuje zarówno strony obie.—Człowiek od urodzenia skazany jest na to, żeby służył za cel wszelkiego rodzaju przygodom. Ztém wszystkiém ma też i nie mały udział szczęścia. Ale wrodzonym mu jest same tylko dolegliwości brać w rachunek, a za nic sobie liczyć resztę. Tymczasem, w chwili każdej, nieszczęście, cały los człowieka w rękę trzyma, i ztąd, zamiast się skarżyć na straty, raczejby dziękować niebu, że nam jeszcze zostało choć cośkolwiek.

A tak i ty folgując prawu powszechnemu,
Zagroź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj co uszło rękę złej przygody:
Zyskiem człowiek zwać musi w czém nie popadł szkody.

A cóż jest zyskiem w tym razie? Oto praca długoletnia, zapasy ducha, zdobycze umysłowe, serca skarby. Niegdyś wystarczało ich dla drugich, dziś pora na własną korzyść ich użyć. I oto znów, niby przymówka skromna do Cyserona, fałszywego proroka. Mędrzec prawdziwy, równie na złą jak na dobrą dolę ma serce w pogotowiu:

Tego się synu trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś. Jeden jest Pan smutku i nagrody.

Jakże to pięknie powiedziano! Tój się zasady trzymając, niedole człowiecze znoś tak, jak ten o którymby się powiedzieć godziło: „oto człowiek,” pamiętając na to, że ten sam Pan rozrządza zasmuceniem co i pociechą.

Kończy się rzecz z równą prostotą, jak się i zaczęła. Przy tych słowach zniknęła, powiada poeta, jam się też ocknął, choć doprawdy nie umiałbym powiedzieć: czym przez sen słuchał tego wszystkiego, czy też to było na jawie. Przypomnijmy, sobie że na początku powiedział był:

i tak mi się zdało,
Żem się ocknął.

To zawieszenie całego zdarzenia pomiędzy sen i jawę, dodaje mu poniekąd prawdopodobieństwa, którego by nie miało przechylając się wyraźnie na jedną lub na drugą stronę. Co się nie zdarza na jawie, co na sen niezbyt wygląda, może być jeszcze w przywidzeniu. W rzeczy zaś, względ ten liczyć należy na karb chłodniejszego zastanowienia poety, czującego się już po staremu artystą; nie tyle tu bowiem chodziło o usprawiedliwienie cudowności, ile o nadanie powagi wypowiedzanym prawdom. Wziąwszy też na uwagę: że prawdy te, w sposób nader zwycięzki zbijają wszystko co się poprzednio różnemi czasami w uniesieniu wyrzekło; koniecznie przyjdziemy do przekonania, że cały ten ustęp znacznie już później wytworzony został. Pomyślmy jednak: że to ostatnie już dźwięki téj uroczéj liry, że po nich, jakby po śpiewie łabędzim, dusza poety zdawała się już tylko wypoczywać z życia; a ukorzymy się w obec tych pociech

które z siebie wykrzesać potrafił, podobnie jak on sam przed ogromem swojej boleści pochylił promieniste czoło.

§ 3.

Domniemany porządek Trenów. Ustęp wybierania się do otchłani, obrazu Nioby, i urągania Cyceronowi. Jeszcze raz dwa Treny początkowe. Streszczenie ogólnego poglądu. Czy Kochanowski mógł mieć jaki wzór do Trenów. Zdanie o tem Maciejowskiego. Kilka słów własnej obrony. Epitaphium Hannie. Zakończenie

Sprowadzając potęgę Trenów do jęj pierwiastku, niepodobna nie przyznać, że właściwy ich związek zdają się stanowić Treny VI, VII, i VIII. Pierwszy z tych ustępów wypowiada za świeżej pamięci ostatnie chwile zmarłego dziecięcia, drugi obrazuje bolesny widok złożenia jęj w trumience, trzeci uczucie osamotnienia po odprowadzeniu jedynęj pociechy na miejsce wiekuistego wypoczynienia. Wszystkie trzy, niewątpliwie współczesne zdarzeniu, noszą też i odpowiednie cechy stopniowania wrażeń. Wnosząc zaś z natężenia głosu prawdy jakim przemawiają, sądziłibyśmy: że jeszcze i pomiędzy nimi najwcześniejszy jest środkowy, po nim przyszedł może następny, pierwszy zaś, (w porządku ogólnym VI.) przynajmniej w pierwszej połowie, później trochę. To, że tak powiemy, staranniejsze obrobienie jego początku, zdradza poniekąd rodzącą się myśl w poecie spisania dalszych pamiętników swego cierpienia. Najbliższemi też tych trzech Trenów co do starszeństwa wieku, zdają się być Treny III, IV i V. Wzięte bowiem razem z poprzedniami, wyczerpują całą opowieść wrażenia schwytanego na uczynku. Bliżej zaś rzecz określając, rozwijają tylko zadanie główne, a same znowu są niby węzłem, do którego czepia się cały łańcuch objaśnień, rozprawiających okoliczności w nich zmiankowane. Dzieje się to w części środkami prostęj parafrazy, czego przykład przedstawia Tren XII (będący wprost tylko rozwinięciem Trenu III), w części uzmysłowieniem niewyraźnych zrazu zachceń duszy wcielających się następnie w formy obrazowe. Zarody tych obrazów zdają się tkwić w myśli poety, kiedy jeszcze ma wszelką władzę nad sobą; tylko że wtedy niezbyt się im daje, i obchodzi je niby z daleka,

byle czém zbywając; ale w osłabieniu ducha wracają znowu uparcie, rzucając na niego niepozbyty urok, do którego ognie niemal przeciw woli, gdyż z wielkim sił swoich kosztem. Wygląda wtedy jak człowiek otrząsający się przy zażywaniu niesmacznego lekarstwa, którego jednak skuteczności ufa. Tak przedostatnie dwa wiersze Trenu III-go:

Nie lza, nie lza jedno się za tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować.

Zdają się być powodem obłędnego zachcenia, które jest przedmiotem Trenu XIV. Ostatnie dwa w Trenie IV wyraźnie są zawiązkiem Trenu XV, Tren zaś XIX, a raczej pożądane w nim pociechy, wprost urzeczywistniają tęskne aspiracye dwóch ostatnich wierszy Trenu III. W podobnyż sposób, z Trenu VIII rodzi się Tren XIII. Stosunek ten ostatni, ze względu ogólnego układu rzeczy, zasługuje na niejaki zastanowienie. Po wyczerpaniu sił w zapasach z boleścią (przez ciąg Trenów IX, X i XI) przychodzi wspomniana powyżej parafraza Trenu III (Tren XII), niby w sposobie przejścia ku nowemu ocknieniu się potęgi ducha w pieśni następnej. Istotnie cechą tego ustępu (XIII) wyśpiewanego z wielką miłością przedmiotu, jest zupełne już opamiętanie, będące skutkiem powrotu na łono szczerzej prawdy. Tren bowiem którego jest świetnym dopełnieniem, jest jednym z trzech, któreśmy powyżej oznaczyli *zawiazkowemi*, w formie zaś najnaiwniejszy jest ze wszystkich. W liczbie wspomnianych poprzednio trzech Trenów stanowiących w sobie całość loiczną (IX, X i XI) góruje nad inne XI. W nim bowiem, doszedłszy do ostatecznego wyteżenia, łamie się ku końcowi negacyjne mędrkowanie poety. Podobnież w powtórny napadzie szamotania się z boleścią, stanowiącym także całość w sobie (Tren XIV—XVII), górujący tam Tren XVI ma najzupełniejsze powinowactwo z Trenem XI. Nawet tak samo jak i tam przychodzi przełom w dwóch ostatnich jego wierszach, poczem z kolei usprawiedliwienie (Tren XVII), całkiem odpowiednie Trenowi XII. W oddziale zaś tych czterech Trenów

zrosłych ścisłym związkiem loicznym, trzy z nich, jeszcze z innego względu stanowią odrębną całość w sobie. Chcemy tu mówić o epizodzie Orfeusza, Nioby i Cycerona. Po ostatniem pożegnaniu córki (w nagrobku-Trenu poprzedniego) zdaje się poeta odchodzić od siebie z boleści i zabłąkawszy się w krainie zmyślenia, rozpytuje w dobrą wierzę o drogę do otchłani. Następnie tyle przychodzi do siebie, że spodziewając się ulgi w rozpamiętywaniu nieszczęść Nioby, wie już że są czystą poezią, i ztąd do lutni się zwraca. Wreszcie do Cycerona się przenosząc, porzuca z kolei „rym wdzięczny,” jak właśnie przystało temu, kto już do rzeczywistości dotykalmnej ochłonąć potrafił. Kunsztowne to stopniowanie środków obrony, jest ze wszech miar ciekawem studyum psychiczném. Orfeusza sobie wspomniawszy, w pierwszym oblędzie boleści niby zrasta się z nim poeta, i wybiera się iść, bo to rzecz możebna, bo tak już kiedyś było. Tedy zabiera lutnię, układa sobie co powie Władcy otchłani; wszystko pójdzie jak z płatka. Naraz opadają mu ręce. A jak go też nie przekona? „Cóż temu rzec?” Do Nioby zstępując, ma już całą samowiedzę swojej osobistości, i zrasta się tylko z jęj boleścią, ponieważ sam potrzebuje podziału. Z Cyceronem, poprostu bierze się za bary, jako nie z żadnóm urojonóm widmem, ale już z dotykalmnym, równym sobie człowiekiem, jako z mędrkiem który drugim zalecał męztwo, a sam ztchórzył w potrzebie. I do jakiegoż wspólnego mianownika sprowadza się razem to wszystko? Groby wszędzie—groby tylko! Do otchłani zstąpić, to już i zostać tam chyba. I co też innego jest Niobe, jak nie żywcem pogrzebana? I coż innego Cyceron, moralny samobójca, który zaprzeczył samemu sobie? Niestety! i jakże blizkim jest tego sam poeta; wszak mu to później (w Trenie XIX) wypowie w oczy matka, wskazując obowiązki jako ratunek jedyny. „Nie szukaj dróg nadludzkich, karcie go łagodnie, człowiekiem jesteś, po ludzku znoś cierpienia.” Do tego ostatecznego tryumfu, do tego śmierci zdeptania, prowadzi kunsztowne psalmowanie Trenu XVIIIgo. Niby mając pociechy doznać, jak to tylko u stołu Pańskiego

bywa, oczyszcza poeta istnienie swoje przez modlitwę, pokorę, która jest postem duszy, i wyrzeczenie się wszelkiego nadmiaru w myślach które jest jój jałmużną. Ostatni téż wiersz tego Trenu sprowadza do jednej zgodnej harmonii wszystkie najniestojniejsze nawet głosy duszy poety, ile ich tylko dotąd było.—Pozostają jeszcze dwa Treny początkowe, które uważamy za najpóźniejsze ze wszystkich. One to, wraz z ostatnim, spowijają rzecz całą w okrągłość formy, bez czego, jakby bez silnego sklamrowania, rozejść się mogła jedność poematu porozpierzehana na epizody. Poprzednio powiedzieliśmy już słów parę o tym rozmyśle poety. Artystą był genialnym. Jeśli pamięć jego bólu uwiecznić się miała, niechby się to stało w warunkach ile można zgodnych z piękną sztuką którą wielbił, którą raz poślubiwszy winien jój być wierność do ostatka.—Tylko co nazwaliliśmy Treny *poematem*. Tak jest, z tym swoim snem cudownym na szczycie, z tym wspaniałym swoim przedśmionkiem, Treny świątynią są okrągłą.—Przepatrzmy wejście do niej. Tam w głębi, w tym przybytku tajemniczym, poeta wszędzie sam jest, sam z sobą, ze swą boleścią, zwątpieniem, upadkiem, przywidzeniami, sam na sam wreszcie z Bogiem i Jego rozgrzeszeniem. Tu, rzecz inna całkiem, tu ludno już; jestto już zewnątrz świątyni. Bohaterskim strojem rzecz swą poczyną. Ludzie wiekuistemi są dziećmi. Co im tam, choćby największe katusze serca, bez powabnej formy? Zarazem uderzmy czołem przed zarozumiałością ojcowską. Toż doprawdy bohaterstwo ból podobny? tyleż ich codzien! Tylko że to Kochanowski; czyż ból dla wszystkich jednaki? Im większe serce, tém ból dotkliwszy; im silniejsza dusza, tém potężniejsze obczwładnienie. Koniec końcem, słuchaczy sobie gromadzi, przewiduje ich zarzut:

Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie —

Wchodzi z niemi w układy, usprawiedliwia się, jak zwykło bywać w przedmowie. Nie wiedział bowiem co większą ulgę przynosi: czy cierpieć w milczeniu, czy się

głośno poskarżyć; zaczęm spróbował obojga. Dalej, nie do słuchaczy już, ale do przyszłych czytelników się zwraca. Pióro ma w ręku, spisuje dzieje swęj boleści:

Jeślim kiedy... pióro miał zabawić,
Bodajżebym był raczej...
...nieważne... pieśni pisał.

Przewiduje nawet możebność sławy w przyszłości z tych swoich żalów utrwalonych na papierze:

Ani mi teraz lačno dowiadać się o tém,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potem.

Wreszcie wkracza w sam przedmiot z pomocą powtórzenia myśli, którą już był raz wypowiedział:

Tren XVI.

...jako się stawia
Fortuna, takich myśli nas nabawi.

Tren II.

Jakie szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.

Dziwném zrządzeniem, myśl ta, zapożyczona z Trenu w którym się poeta dla rozumowania z lutnią rozstaje, kładzie właśnie kres Wstępowi, który raczej napisany jest z rozmysłem niż wyśpiewany na gorąco.

Na tém zakończymy sprawozdanie nasze w przedmiocie wykładu Trenów, i wysokiego ich w obliczu sztuki znaczenia. Jak widzimy, całość tego poematu nie da się podciągnąć pod żadną wyrozumowaną formę; nie jest bowiem wypływem obmyślenia, tylko uczuciowej bezwiedzy, stosującej się jedynie do prawa przyrody. Ztąd rzecz to nadzwyczajnie prosta w sobie, jak każdy przypadkowy wynalazek; wielce zaś artystyczna, jako dzieło niepospolitego mistrza. Niezrównany styl tej poezyi mieści w sobie całą gamę natężeń, poczynając od prostoty aż do szczytności. Poetyczny język jęj stawia ją na szczycie wszystkiego, co Kochanowski kiedykolwiek wytworzył.

Przechodząc kolejno wysokie jęj piękności, nie napotykalśmy innych usterków prócz chwilowego zaciemnienia myśli; ale i w tém tkwi cecha prawdy: wypowiedzieliśmy to przy sposobności. Zresztą słowo wszędzie wyborowe, szlachetne, godne ogniowych prób, przez które doświadczana jest dusza poety. Biorąc nawet rzecz pod miarę i wagę, jak to mieć była rada starodawna poetyka, nie znalazłoby się tam do podkreślenia ani jedno tuzinkowe, ogólnikowe, lub zużyte wyrażenie. Słowem, zewsząd jest piękne to dzieło cierpienia, piękne jak ofiara i jak zadosyć uczynienie. „Dar Tobie najmiłszy, Panie nasz, powiada król psalmista, jest żalem zdjęta dusza,” i słusznie, bowiem boleść jest najwymowniejszém wyszlachetnieniem człowieka. Takiem téż jest to dzieło wiekopomne. Stworzyło je *dopuszczenie* Pańskie, poeta był tylko jego sprawozdawcą.

Przepatrywaliśmy Kochanowskiego jako wzór w tym względzie, przekonaliśmy się że licznych miał następców: zastanówmy się teraz, czy sam szedł także w ślad za kim? Powiedzieliśmy to już wyżej, że w głównych przejściach swego strapienia, trzymał się téj wielkiej szkoły, którą wieki wiekom przekazują; bowiem od stworzenia boleści na świecie, niedola jednym tylko skarżyła się jękiem. Ale formę bez najmniejszej wątpliwości sam wytworzył, a raczej wyszła gotowa z rażonej gromem jego duszy, jak niegdyś mądrość z rozbolaléj głowy bogów króla. Ztąd też jest chaotyczna jak zawrot umysłu, a zarazem dziwnie w swéj płataninie usprawiedliwiona; staraliśmy się wykazać to ile się dało przy wykładzie Trenów. Przyczyna tego leży w tém, że zostały spisane w części, współcześnie z odebraniem ciosu; w całości zaś pod niepozbytém wrażeniem cierpienia, które jak wiemy nie prędkiej aż ze zgonem poety ustało. Bo nawet i to cośmy oznaczyli być owocem późniejszego rozmysłu, nosi cechę nieuleczonej choroby duszy, i oprócz pilniejszego zachodu około szaty zewnętrznej, nie odskakuje w niczem od bolesnego nastroju reszty. W takich warunkach, podobnaż przypuścić szukanie wzorów, choćby i były jakie? możebnażto nie swoim płaczem płakać? cudzemi wyrazi się żalić?

Rzeczy podobnej nie poddawalibyśmy nawet pod rozumowanie, gdyby nie zarzut plagiatu, który Kochanowskiemu i tu zrobiono. Znaleźć go można w Piśmiennictwie Polskiem W. A. Maciejowskiego, na str. 503, tomu I. W tym względzie radzi autor zwrócić uwagę na elegie Properecyusza: mianowicie ks. III 1 i 18, oraz IV 7 i 11. Przedewszystkiem cytaty te są do tego stopnia błędne, że w jednej z wyszczególnionych elegii (IV 7), Properecyusz opowiada jak się pobił z kochanką, i jak rzucali na siebie wszystkiem co mieli pod ręką. Składając winę tego zamieszania na omyłki druku, których zawsze podostatkiem w wydaniach dzieł pomienionego uczonego, szukaliśmy cierpliwie po całym Properecyuszu, i znaleźliśmy nie więcej jak *Sen o Cyntyi* (V 7) który ma jedynie tytuł podobny nieco do Trenu XIX, przy najlepszych zaś chęciach dowodzi tylko, że i Properecyuszowi coś się przysniło, oraz pewien rodzaj heroidy (Kornelia do Paulusa V 11) w której mowa jest o tém, jak dalece nikt z tamtego świata nie wraca i jak najlepszym lekarstwem na smutek jest przestać się smuć. Otóż i wszystko. A! prawda! jeszcze i wiersz następny:

At tu etiam juvenem odisti me perfida.

który na upartego wygląda podobny do wiersza:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona.

Zdajemy rzecz tę na sąd pierwszego lepszego bezstronnego czytelnika, przypominając oraz, że zarzutu braku oryginalności nie zrobił Trenom nawet Dmochowski, w ogóle bardzo mało zostawiający na własność Kochanowskiemu.

Okoliczność ta skłania nas dopowiedzieć jeszcze kilka słów w obronie własnej naszej sprawy. Dopatrując słomki w oku bliźniego, nie chcielibyśmy być posądzeni o to: że sami zasłonięty mamy wzrok belką przesadzonego uwielbienia. Zdaleka była od nas myśl wytworzenia Trenom apoteozy. Nie potrzebuje Kochanowski apologisty, a gdyby i potrzebował, znaleźliby się na to więcej od nas powołani. W prostocie naszego przeko-

niania, rozprawiając z uczczeniem o rzeczy której długie wieki nie odmówiły uznania, mniemamy, żeśmy raczej nie dość powiedzieli, niż za dużo. Z tém wszystkiém, nie chcielibyśmy, ażeby w wykładzie naszym pojedynczych piękności, wyrażen i stylu Trenów, upatrzono przesadę a cóż dopiero naciąganie. Powiedzieliśmy to już na wstępie do obecnych studyów: co rozumieć należy o geniuszu tamtéj epoki, jakie były w tym względzie wymagania współczesnych, oraz na jakich wzorach kształcił się Kochanowski. Wynalazkowość nosiła wtedy miano dowcipu, i była nim w istocie. Stosując ten pogląd do Trenów, podziwialiśmy w nich nie jedno miejsce uderzające pod tym względem. Nie idzie zatem, żeby te swoje genialne dowcipy układał poeta rozmyślnie. Przypuścić coś podobnego, byłoby to przypuścić zarazem: że rozumował gorycz i nieład i niepokój, następnie cudowne słowa rezygnacyi, i wreszcie cudowniejsze jeszcze od nich zjawisko pożądanego uspokojenia. Ale taki już jest charakter jego poezyi; stwierdziłby się to dało tysiącznemi przykłady. Podejmując się wyjaśniać dzieło czyje, nie dość jest przejąć się tą jedną tylko częstką człowieka; trzeba się go nauczyć całego, odtworzyć go w sobie razem z jego epoką, działającemi na niego wpływami, wynikłościami jego wykształcenia i nawyknień. W takich warunkach, zdrowa krytyka, nigdy nie zrobi wykładczy zarzutu: że dopatrywał w swoim poecie piękności, o których się temu ostatniemu ani śniło. Od tego wreszcie poeta wieszczem bywa, że nieraz bezwiednie powie rzeczy, które jemu samemu ciemniejsze są jak drugim.

Zbliżamy się do kresu.

Boleść jest jedną z *prawd żywych*, o których mówi wielki poeta; kto choć jednej z takich nie zaznał, nie zazna téż i niebieskiej łaski. Zwróćmy się raz jeszcze ku zasmuconemu naszemu poecie. Oto widzimy go znowu nad świeżą mogiłą: tą razą ani się żali już, ani wyrzeka; on dziś wzrokiem oczyszczonego już ducha niskości ziemskie ogarnia.—Wszystkiego człowiek nie-szczęśny odżalować ma, jeżeli chce być godnym trwałszych niż ziemskie rozkosze.—Tedy nie jest to już jak da-

wniej „prawo krzywdy pełne;” ale raczej nieszczęście, które szczęściem jest. Ten co odszedł, do wiecznej rozkoszy odszedł; ten co pozostał, wiecznej rozkoszy wygląda. A tak, ani wszystko na świecie *próżno*, ani cnota *fraszką* jest, ani lepiej jest *nigdy świata nie oglądać*. Bowiem świat jest walki areną, a walka cnotą jest, a cnota dopiero niebo otwiera.—Taką jest ostateczna mądrość, którą namaszczonego poeta z udręczonego życia wysnuwszy, przekazał potomności. Po owocach jego poznacie go. On zaprawdę, nie tylko *miął* serce, ale i *patrzył* w serce.

Skończono w Kurowicach na Podlasiu,
w dzień św. Kajetana 1865 r.

